Nr.
Poznań, Niedziela dnia 28 czerwca 1914 — Rok XVIII.

# PRACA

**CENA OGŁOSZEŃ** wynosi 30 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego lub miejsca jego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy czteroraz. (miesięczn.) — 15%
„ kwartalnem 13 × — 25%
„ półrocznem 26 × — 33⅓%
„ rocznem 52 × — 50%

Ogłoszenia na zewnętrznych stronach okładki obliczamy po 40 fen. od wiersza bez rabatu. Telefon 3087.

W razie konkursu lub procesu upadają wszelkie rabaty.

Unterzeichneter abonniert hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

**„Praca"**

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

**für 2,00 M. mit Bestellgeld 2,12 M.**

(Imię i nazwisko): ..............................

(Mieszkanie): ..............................

Obige .............. M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den.............................. 1913.

Kaiserl. Post ..............................

Nr. 26. Poznań, dnia 28-go czerwca 1914. XVIII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . . 2,— z odnoszeniem do domu . . . 2,12 pod opaską . . 3,50

# PRACA

## Tygodnik polityczny i literacki, illustrowany.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Piekary Nr. 20/21. Telefon Nr. 3097. OGŁOSZENIA: od wiersza drobnego 30 fen.



# Cnotą stoją narody.

Jeżeli przeglądniemy pisma nasze i zastanowimy się nad tem, jaki motyw najczęściej i najpowszechniej uwydatnia się w refleksyach i nawoływaniach prasy naszej, spostrzeżemy, że bodaj najgłośniej, najusilniej, najwytrwalej nawołujemy do oświaty.

Pojawiają się inne hasła, jak hasła oszczędności, pracowitości, trzeźwości, solidarności ekonomicznej i narodowej, lecz bodaj najczęściej, najgoręcej reklamujemy hasło oświaty.

Snać tedy, że w oświacie upatrujemy ową panaceę, która ma uleczyć wszystkie nasze biedy i niedole i przywieść nas prostą drogą do odrodzenia narodowego.

Niewątpliwie dużo słuszności jest w tych sądach i nawoływaniach.

Oświata istotnie wielką jest potęgą. Uczy nas tego historya na każdym kroku, uczy nas własne doświadczenie. Wiemy wszyscy, co oświacie zawdzięczamy, słusznie tedy się spodziewamy, iż dalsze jej rozszerzenie i pogłębienie popchnie nas naprzód na drodze wszechstronnego rozwoju i lepszą zapewni przyszłość.

Jednakże ta sama historya i to samo doświadczenie uczy, iż najoświeceńsze społeczeństwa upadały, że najwspanialsze kultury popadały w rozkład i w pył się rozsypywały, i to nierzadko pod naporem niższych kultur, w zetknięciu się z narodami barbarzyńskiemi.

Na to historya klasycznej Helady i światowładnego Rzymu, aby sięgnąć tylko do najpowszechniej znanych, wymownym służy przykładem.

Zdaje się tedy, że nie sama oświata zapewnia narodom byt nieograniczony, lecz, że inne tam jeszcze potęgi ważną i zdaje się, że decydującą odgrywają rolę. Temi potęgami to cnoty osobiste i obywatelskie jednostek składających dany naród, czy społeczeństwo.

Póki jednostki są cnotliwe, póty kwitnie naród w pomyślności i rośnie w potęgę. Z upadkiem cnót domowych i publicznych rozprzęgają się rodziny, słabnie rząd, rozkłada się państwo i ginie naród.

Tak tedy zdaje się, iż cnota obywateli ważniejsza jest niż oświata. I że ten rodzaj oświaty ma dla narodu wartość główną, który dopomaga do rozwoju cnót, czyli innemi słowy do uszlachetnienia charakteru jednostek, i co za tem idzie narodu.

Wynika z tego, że tylko oświata oparta na prawdzie może mieć ten zbawienny dla ludzkości skutek. I nie starczy bynajmniej, żeby człowiek pojęcia swe według tych prawd normował, lecz konieczną jest rzeczą, by według nich żył i działał. Można bowiem być bardzo wykształconym a nawet uczonym człowiekiem, a przecież być skończonym łajdakiem. Widzimy więc, że jakkolwiek oświata potężnym jest czynnikiem, mało znaczy, jeżeli nie idzie w parze z silnym i zacnym charakterem.

To też za najważniejszą i za najpilniejszą sprawę poczytać należy kształcenie i urabianie charakteru, czyli innemi słowy ustawiczne ćwiczenie woli, poddawanie jej pod kierownictwo rozumu i sumienia, wyzwalanie jej z pod przewagi uczucia i zmysłów.

Tego uczy nas religia. Ona postawiła żelazne prawo obowiązku i żądając jego spełnienia, i stawiając nam przed oczy tysiączne przykłady nadludzkich niemal w tym kierunku wysileń, jest najidealniejszą szkołą charakterów. Ona wdraża nas w praktykę wszystkich cnót, a cnoty, w których nas ćwiczy, nie tylko dla przyszłego życia mają wartość, lecz także w doczesnem, jednostkowem i społecznem, błogosławione wydają skutki.

Tak tedy sądzimy, iż nie zaniedbywując oświaty, której wciąż jeszcze za mało u nas, pilną uwagę zwrócić należy na kształcenie charakterów, na wyrabianie w sobie cnót wszelakich, bo cnotą przedewszystkiem stoją jednostki i narody. Potrzeba nam nie tylko wiedzy i umiejętności, bez czego w dzisiajszych czasach żaden człowiek i żaden naród istnieć nie może, lecz potrzeba nam nadto silnej, konsekwentnej, świadomej celu woli, którąby wojnę wypowiedziała naszemu lenistwu i nieopatrzności naszej i uczyniła z nas trzeźwych, uczciwych i rzetelnych pracowników; potrzeba nam wielkiego serca i podniosłego umysłu, które kochać i wierzyć potrafią niezachwianie; potrzeba nam cnoty za-

parcia się siebie, ofiary własnych upodobań a nawet korzyści, gdy chodzi o sprawę ogółu, — a przedewszystkiem uczciwości w stosunku do siebie samych i do bliźnich naszych.

Świat dzisiajszy zahypnotyzowany powodzeniem chwilowem akatolickich, w znacznej mierze areligijnych narodów, wyśmiewa wiarę w cudotwórczą moc cnoty i ubóstwia brutalną siłę pięści, której przypisuje główną rolę w ukształtowaniu się przyszłości plemienia ludzkiego.

Niewątpliwie, że siła fizyczna wielką i realną jest potęgą, lecz i ona tylko trwa póty, póki stać siły moralnej, która ją wytwarza i podtrzymuje. I siła pięści bez siły moralnej narodu w dzisiajszych czasach pomyśleć się nie da.

Zresztą nie należy jej przeceniać. Mimo zbrojenia, mimo kult pięści opancerzonej wpływ i znaczenie siły moralnej wzrasta bezustannie. Coraz bardziej staje się widocznem, iż istotną potęgą jest duch i dusza ludzka, rozum i charakter tych niezliczonych jednostek, z których składają się narody i społeczeństwa. I na tem polu możliwości konkurencyi są nieograniczone. Znajdzie się tam i dla nas miejsce i to tem poczestniejsze im lepiej dotrzymamy naszym współzawodnikom kroku w rozwoju kulturalnym i cywilizacyjnym, czyli innemi słowy im lepiej dorównamy im pod względem oświaty i umiejętności wszelakich i im dalej prześcigniemy ich pod względem wartości moralnej charakteru naszego.

Mamy jeden przed nimi walny awantaż, że jesteśmy od nich o kilkaset lat historycznie młodsi, a zatem kulturalnie świeżsi, mniej wyczerpani. Natomiast jeden szczegół utrudnia nasze współzawodnictwo t. j. dziedziczne obciążenie nasze pewnemi antyspołecznemi wadami. Z tych wad charakteru właśnie leczyć się nam trzeba, przez wyrabianie w sobie cnót odpowiednich.

Pamiętajmy, że cnotą stoją narody.

---

*Są takie dziwne, obłędne godziny,*
*Gdy duch tęsknotą wielką upowity,*
*Porzuca ziemię, w inne mknąc dziedziny:*
*W błękitne dale, w rozzłocone świty —*
*I na zaświatów stanąwszy rubieży,*
*Znów mocno kocha i znów mocno wierzy.*

*Zygmunt Różycki.*

* * *

*Jest coś, co człowiekowi wiele przyjąć i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie, a wspólna przyjaźń z kim, kto ją wiedzie; bo to rozum pokazuje, iż jakiego kto sobie przyjaciela obrał, z kim za jednego żyje, takim i sam być musi.*

*Łukasz Górnicki.*

## Upadek życia politycznego w Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy".)

*Kraków*, w czerwcu.

W zeszłym tygodniu doniosły pisma o napadzie zwolenników Stapińskiego na p. Dąbskiego, jednego z wybitniejszych członków stronnictwa ludowego, grupującego się około tygodnika „Piast". Napadu dokonano w powiecie Jasielskim, a jak śledztwo wykazało, napad ten uplanowali miejscowi chłopscy posłowie ze stronnictwa ludowego, wynajmując ludzi wprost do napadu i płacąc im za to. Napad był zemstą za urządzony niedawno atak na posła Stapińskiego pod Tuchowem. Różnica była tylko taka, że gdy pod Tuchowem chłopi urządzili sobie ze Stapińskiego, owego dumnego i niezwyciężonego wodza, zabawkę, ku pociesze ogółu, tam omal nie dopuszczono się mordu. Jednak nie wchodźmy w szczegóły i drobiazgi. Chodzi raczej o rzecz inną, a mianowicie o stwierdzenie przykrego faktu, że wśród szerokich mas naszego ludu zaczynają kiełkować niezdrowe myśli i objawy, które Galicya przed laty 60-ciu przeżywała. I słuszny odczuwamy żal do tych przywódców naszego ruchu ludowego, którzy na swym sztandarze wypisywali hasła nienawiści klasowej.

Wielką i ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy zamiast uświadamiać szerokie warstwy ludu naszego o jego obowiązkach względem kraju i ojczyzny, zamiast zachęcać do zgody i jedności, prowadzą go na bezdroża, wzniecają u niego najniższe instynkta i to w imię zasad i haseł nizkich, wiedząc o tem dobrze, że przez to oddalają lud ten od wspólnej idei polskiej, a niejednokrotnie może nawet dla tej idei na długie, długie czasy go gubią. Na szczęście przyznać trzeba, że nie wszędzie ta niecna robota znajduje powodzenie, że przecież u tego ludu naszego ponad wszystkiem góruje zdrowy zmysł, który nie pozwoli mu za podszeptem fałszywych doradców iść na bezdroża. W każdym razie ze smutkiem i z obawą patrzeć musimy wobec tej rozkiełzanej agitacyi stronniczej na zbliżające się wybory sejmowe, które w wielu wypadkach mogą przynieść bardzo smutne wyniki.

*S. W.*

## Humorystyczny pomysł.

Odkąd w Galicyi, a później w naszej dzielnicy powstały „Rady Narodowe", instytucye mogące być porównane poniekąd do ministerstw, także w Królestwie ruszać się poczęła myśl stworzenia podobnej instytucyi.

Myśl sama w sobie zdrowa i mądra, boć wszelka organizacya czy to opinii, czy pracy publicznej, czy osób w życiu publicznem wybitny i kierujący biorących udział dodatnie wydać musi wyniki. Zresztą przykład działających dwóch innych Rad Narodowych tylko zachęcić winien do utworzenia podobnej instytucyi w Królestwie. To też zdaje się, że idea sama nie napotyka tam na znaczniejsze przeciwieństwa, główną trudność — jak zresztą i u nas swego czasu — stanowi natomiast kwestya racyonalnego zorganizowania tego ciała politycznego.

Na tem tle pojawił się w tych dniach w warszawskim „Kuryerze Porannym" bardzo ciekawy artykuł uzasadniający w pierwszej swej części bardzo rozsądnie potrzebę Rady Narodowej jako pewnego rodzaju ekspozytury dla polityki zewnętrznej polskiej, w drugiej zaś części omawiającej organizacyę tak pomyślanej Rady Narodowej, rzuca myśl, aby w tej instytucyi zasiadali wyłącznie najpoważniejsi pisarze, uczeni i artyści polscy.

Wyobraźmy sobie: polityką społeczeństwa polskiego w Królestwie mają kierować nie politycy, nie ludzie, którzy na pracy publicznej, praktycznej zęby zjedli, lecz — ażeby rzecz przedstawić jaskrawo — np. uczeni gramatycy, głośni dramatopisarze, profesorowie konserwatoryum muzycznego, znakomici pejsażyści i najpopularniejsi komicy z komedyi i operetki...

Dalibóg, pomysł ten autor rzeczonego artykułu powinien kazać sobie opatentować!

Stary Oxenstierna mawiał, że trudno sobie wyobrazić jak małą dozą rozumu świat bywa rządzony. Miał on oczywiście na myśli rozum polityczny. Lecz od czasów Oxenstierny świat zmienił się do niepoznania. Dziś sztuka polityczna, sztuka rządzenia społeczeństwami i narodami, sztuka najtrudniejsza, jaką pomyśleć można, wymaga obok specyalnego talentu i doświadczenia wszechstronnej, głębokiej teoretycznej wiedzy politycznej i wielkiej rutyny praktycznej. Czy zaś te warunki posiadać mogą w mierze wystarczającej ludzie zabsorbowani twórczą pracą naukową i artystyczną, ludzie żyjący do tego częstokroć zupełnie po za światem realnym w sfe-

rze myśli oderwanej, w świecie uczucia i wyobraźni, przeważnie nienawidzący polityki i nie mający z nią żadnej styczności i żadnego w niej doświadczenia?...

Nie naszą rzeczą jest udzielać rad braciom naszym w Królestwie, w jaki sposób mają zorganizować swą Radę Narodową, jeżeli ją założą. Ale to wolno nam powiedzieć, że pomysł opublikowany w „Kuryerze Porannym" dla naszej — według zdania Królewiaków — trzeźwej i chłodnej umysłowości ma wszelkie cechy rozbrajającej humorystyki...

# Walki w Albanii.

W Albanii, która po ostatniej wojnie bałkańskiej utworzoną została na życzenie Austryi przez mocarstwa europejskie na konferencyi ambasadorów w Londynie, wre zacięta walka pomiędzy powstańcami a wojskiem księcia albańskiego Wilhelma. Jak wiadomo, książę Wilhelm jest Niemcem i byłym oficerem gwardyi pruskiej. Tron albański zawdzięcza mocarstwom europejskim, a przedewszystkiem swej ciotce, królowej rumuńskiej, która pochodzi z domu Neu-Wied. Na tron wstąpił do długich wahaniach i po udzieleniu mu przez mocarstwa 20 milionów marek zaliczki na początku bieżącego roku, zagwarantowawszy sobie poprzednio u mocarstw 200,000 marek rocznego apanażu, w razie gdyby go jego „wierni" poddani z tego bądź co bądź nędznego tronu „zesadzić" mieli.

Do pomocy na początek w rządzeniu kraju oraz zorganizowaniu armii przydzieliły mu państwa europejskie t. zw. „komisyę kontrolującą", składającą się z bezpartyjnych oficerów holenderskich, na których czele stał pułkownik Thompson.

Lecz niedługo cieszył się książę Wilhelm wiernością i poszanowaniem swych poddanych, gdyż na początku zeszłego miesiąca zmuszony był wydać rozkaz oficerom holenderskim, aby aresztowali jego „ministra wojny", Essad Paszę i przy pomocy okrętu włoskiego wywieźli z kraju.

Essad Pasza, jak wiadomo, w ostatniej wojnie bałkańskiej bronił przeciwko Czarnogórcom twierdzy Skodar i poddał się królowi czarnogórskiemu dopiero wtenczas, gdy od niego otrzymał większą „łapówkę" za swój patryotyzm i waleczność.

Essad Pasza należy do starej albańskiej szlachty i jest bardzo majętnym człowiekiem. Majątku dorobił się w niebardzo prawidłowy sposób, lecz w Albanii rzeczy takie uchodzą, gdyż wszyscy Albańczycy przeważnie tylko z rozboju żyją. Liczni stronnicy albańscy, którzyby widzieć chcieli na tronie samego Essada Paszę, niezadowoleni z rządów biednego zresztą księcia niemieckiego, podburzyli ciemny motłoch albański, przeważnie wyznania mahometańskiego, i wyruszyli pod stolicę albańską Durazzo czyli Dracz, aby zmusić księcia do abdykacyi i ucieczki z kraju.



**Książe Wilhelm podczas przeglądu wojska w Draczu (Durazzo).**

Pierwsze walki tak przeraziły tchórzliwego księcia, że szukał schronienia na okręcie wojennym włoskim, który stał w porcie albańskim. Za namową jednakże żony, która podobno posiada więcej odwagi aniżeli mąż, powrócił do swego „nędznego pałacu" i sam osobiście objął komendę nad swoją wyborową gwardyą.

Wojsko księcia albańskiego składa się z kilkuset żandarmów, których wyćwiczyli oficerowie holenderscy, oraz z Albańczyków wyznania katolickiego t. zw. Malissorów i Mirydytów. Wobec żandarmów, którzy są bardzo nędznem wojskiem, Malisorzy są tylko zbieraniną, na którą książę wiele liczyć nie może, gdyż jeżeli walczą po jego stronie, to jedynie dla łupu i potrzeba tylko kilku kompanij regularnego wojska serbskiego, a w puch rozbije „wyborowe" wojsko albańskie w krótkim czasie.

Rycina nasza przedstawia księcia albańskiego podczas przeglądu swych hufców, które bronić mają jego dynastyi. Dość spojrzeć na obrazek, aby nabrać dostatecznie wyobrażenia o tej „dzielnej" armii.

O walkach pod Draczem nadchodzą co dzień najsprzeczniejsze wiadomości i trudno sobie sąd wyrobić, jak rzeczy się mają. To jednak jest pewnem, że obroną Draczu kierują oficerowie holenderscy i im też książę zawdzięczać może, że dotychczas stolica jego jeszcze się bronić może. Zaraz w pierwszych dniach walki zginął w obronie księcia pułkownik holenderski Thomson. O śmierci jego nadchodziły rozmaite sprzeczne wiadomości. Obecnie piszą gazety wiedeńskie, że został zamordowany. Zdaje się też nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że wrogowie pułkownika Thomsona postanowili skorzystać z takiej sposobności, jak bitwa z powstańcami, aby się pozbyć tego oficera, którego energia i rozwaga krzyżowały wszystkie ich intrygi. Oględziny lekarskie podobno sprawdzają, że kula śmiercionośna została wystrzeloną z tyłu i trafiła pułkownika w kark, co jest najlepszym dowodem, że pochodziła nie od nieprzyjaciół, lecz od kogoś, znajdującego się w szeregach wojsk rządowych. Gdyby pułkownik Thomson poniósł śmierć od kuli wroga, to musiałaby się rana znajdować z frontu. Osoby, które przebywały niedaleko pułkownika Thomsona w chwili, gdy go trafiła kula śmiercionośna, wspominają, że zachowanie się Albańczyków, walczących pod rozkazami Thomsona, było nadzwyczajnie dziwne. Ani jeden z żołnierzy albań-

skich nie przybył pułkownikowi Thomsonowi z pomocą w chwili, gdy tenże padł na ziemię. Dopiero dziennikarze. którzy śledzili przebieg walki, nadbiegli i unieśli pułkownika z linii bojowej. Pewien dziennikarz rosyjski twierdzi, iż leżał on czas dłuższy na ziemi, zanim pospieszono mu z pomocą. Ów dziennikarz pobiegł do lekarza holenderskiego, ale ten nie chciał wierzyć doniesieniu dziennikarza, że pułkownik Thomson poniósł ranę. Dlatego też wzbraniał się czas dłuższy udać się na linię bojową i zobaczyć, co się dzieje z pułkownikiem. Wreszcie przecież poszedł na plac boju. Ale Albańczycy przez ten czas już zdołali usunąć zwłoki pułkownika. Pułkownik zmarł, zanim nadeszła pomoc.



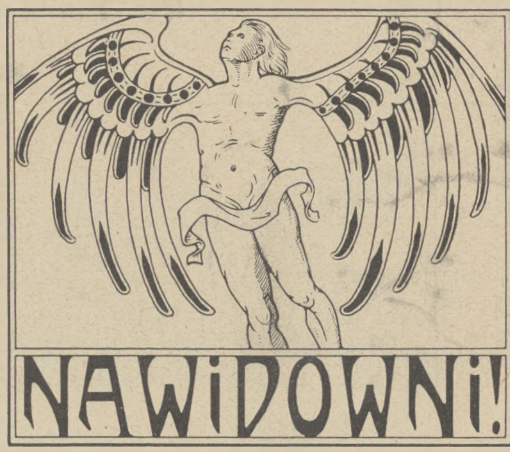
† **Pułkownik Thomson.**

Po zgonie pułkownika Thomsona objął dowództwo nad Albańczykami major holenderski Roolfsem.

Walki trwają dalej, a jak się zakończą, tego na razie przewidzieć nie można. W Draczu samem położenie jest bardzo krytyczne, gdyż, jak ostatnie gazety donoszą, znajduje się w mieście spora liczba mahometan, która na każdym kroku zdradza powstańcom wszelkie ruchy wojsk książęcych. Aby zapobiedz na przyszłość tego rodzaju wypadkom, zorganizowano w mieście gwardyę narodową 120 ludzi liczącą, która ma śledzić domy. Każdy z owych 120 ludzi ma dozór nad pięciu domami.

Sekretarz legacyjny poselstwa holenderskiego we Wiedniu oświadczył, iż nadchodzące wiadomości z Albanii brzmią coraz niepomyślniej. Według doniesień dzienników włoskich książę albański Wilhelm chce teraz bez pośrednictwa międzynarodowej komisyi kontrolującej sam osobiście rozpocząć rokowania z rewolucyonistami i ugodzić się. Mimo to, jak twierdzi korespondent „Tribuny", położenie księcia jest beznadziejne. Chodzi już tylko o wynalezienie odpowiedniej formułki, aby księciu umożliwić honorową dymisyę.

Być może, że zanim dojdzie „Praca" do rąk Szan. Czytelników, dramat w Draczu już będzie ukończony.




Sejm pruski rozjechał się na wakacye, pozostawiwszy najważniejsze projekty ustawodawcze niezałatwione. Chodzi tu mianowicie o znaną nam dobrze *ustawę parcelacyjną* z prawem przedkupna państwa zwróconem przeciwko Polakom, dalej o projekt ustawy o majoratach, o ustawę komunalną i o ustawę, regulującą prawo rybołóstwa. Nad wszystkiemi temi przedłożeniami obradują specyalne komisye, które za osobnemi dyetami pracują także w czasie wakacyjnym.

Najtrudniejsze niewątpliwie zadanie ma komisya, obradująca nad projektem ustawy parcelacyjnej. Ukryta pod tą niewinną nazwą tendencya do ukucia nowej broni przeciwko polskiej własności ziemskiej zaprowadziła rząd pruski do tak radykalnych i podkopujących prawo własności przepisów, na jakie w innym wypadku tenże sam rząd nigdyby się nie zdecydował. To też szczegółowe obrady w komisyi bardzo dużo ujawniły wątpliwości u przedstawicieli wszystkich prawie stronnictw. W sprawie przepisu, ustanawiającego prawo przedkupna dla państwa przy każdej sprzedaży majątku, powzięła też komisya istotnie uchwałę ograniczającą przepis ten o tyle, że nie ma się on odnosić do majątków, które 10 lat pozostają w jednem ręku.

Naturalnie, że uchwały komisyjne mają tylko wartość prowizoryczną t. zn. o tyle, o ile ich plenum Izby znowu nie zmieni. To też w losach ustawy parcelacyjnej niewątpliwie niejedna jeszcze zajdzie zmiana, tem bardziej, że i izba panów ma jeszcze słówko do powiedzenia. Naogół dążenia frakcyi pójdą zapewne przeważnie w tym kierunku, aby projekt rządowy złagodzić. Że mimo wszystko jednak następstwa tej ustawy będą dla polskiej własności ziemskiej bardzo szkodliwe, to nie ulega wątpliwości.

W ogólnej opinii niemieckiej prace komisyj sejmowych mało budzą zainteresowania. Natomiast powszechne echo i dyskusyę ożywioną, a poniekąd i gwałtowną w prasie wywołuje sprawa *walki z socyalną demokracyą*. Żywioły konserwatywne toczą systematyczną wprost kampanię na całej linii przeciwko socyalistom i poruszają wszystkie struny uczucia narodowego Niemców, aby wytworzyć ów upragniony sojusz wszystkich partyj t. zw. burżuazyjnych czyli obywatelskich pod sztandarem walki bezwzględnej z „czerwonem niebezpieczeństwem". Jeszcze nie przebrzmiała burza z powodu demonstracyi antymonarchicznej posłów socyalistycznych przy zamknięciu parlamentu, a już znowu radykalne uchwały socyalistycznych organizacyj berlińskich za strejkiem masowym niemniej silny dały atut w ręce propagatorów wielkiej akcyi antysocyalistycznej. Natychmiast frakcya wolnokonserwatywna w pruskiej Izbie posłów wniosła wniosek wzywający rząd do poczynienia energicznych kroków celem zachowania porządku i autorytetu państwowego, a chór prasy zachowawczej ponawia apel swój zarówno do rządu jak i do wszystkich partyj burżuazyjnych, aby wspólnemi siłami podjąć walkę przeciw socyalizmowi, który rzekomo dziś lub jutro już grozi rewolucyą.

To niebezpieczeństwo „przewrotu" nie jest w rzeczywistości mimo całej tromtradracyi socyalistycznych radykałów takie wielkie, ale reakcyoniści pruscy umyślnie je w najczarniejszych malują barwach, aby społeczeństwo niemieckie zasugestyonować niejako obawą przed rewolucyą i siebie jako jedynych obrońców porządku i ładu publicznego zareklamować. Zdaje się jednak, że na razie ów wymarzony sojusz stronnictw przeciwko socyalistom jest jeszcze w bardzo dalekiem polu. Wolnomyślni dziś już tak są zależni od socyalnej demokracyi, że, choćby chcieli, niebardzo się mogą z pęt jej uwolnić, a wśród narodowych liberałów poza prawicą narodowo-liberalną także owe propozycye konserwatywne nie znajdują chętnych słuchaczy. Nawet w partyi centrowej, stojącej dzisiaj w sprawie poglądów na socyalizm najbliżej konserwatystów, odzywają się głosy, sceptycznie przestrzegające przed ową zamierzoną akcyą żywiołów ultra-konserwatywnych.

Czy istnieje jaki związek między te-



**Gabinet Vivianiego.**
Od strony lewej ku prawej: Couyba, minister dla spraw socyalnych; Raynaud, minister dla kolonij; Gauthier, minister marynarki; Noulens, minister finansów; David, minister rolnictwa; Bienvenue-Martin, minister sprawiedliwości; Malvy, minister spraw wewnętrznych; Thomson, minister handlu; Lorrein, podsekretarz w ministerium wojny; Messimy, minister wojny; Renoult, minister robót publicznych. Siedzi: Viviani, prezes ministrów i minister spraw zewnętrznych.

mi walkami wewnętrzno-politycznemi w Niemczech a polityką *międzynarodową?* Związek ten niewątpliwie istnieje, a wskazał nań pewien niewymieniony *dyplomata* w wywiadzie umieszczonym na łamach *„Berl. Lokalanzeigera"*, gdzie dowodzi, że zaostrzony ogromnie antagonizm obozu narodowo-zachowawczego w Niemczech do prądów demokratycznych i socyalistycznych tworzy grunt podatny dla wojowniczych zapędów nacyonalizmu niemieckiego. Dyplomata ów, reprezentujący jedno z państw trójporozumienia w Berlinie, wskazuje wyraźnie na Niemcy jako na główne źródło niebezpieczeństwa wojny w Europie.

Że jest to pogląd słuszny, tego nikt znający stosunki, nie zaprzeczy. We *Francyi*, którą zwykle szowiniści niemieccy pomawiają o chętkę do wojny, jest obecnie u steru na wskroś pokojowy gabinet *Vivianiego*. Oświadczył on się wprawdzie za utrzymaniem służby trzyletniej w armii, a izba posłów ogromną większością głosów stanowisko to potwierdziła, ale jest to dla Francuzów naprawdę tylko jedyny środek, który jako tako zabezpiecza Francyę przed inwazyą obcą. Jeżeli zaś w tych dniach znowu szef sztabu marynarki rosyjskiej wiceadmirał *Russin* bawił w Paryżu i tam konferował z kołami miarodawczemi, to była to tylko niejako odpowiedź na pobyt niemieckiego admirała Tirpitza podczas zjazdu cesarza Wilhelma z austryackim następcą tronu w Konopiszt.

Zresztą jedyne *bezpośrednie* niebezpieczeństwo wojny, które groziło Europie, mianowicie wojny *grecko-tureckiej*, można, jak się zdaje, uważać za zażegnane. Rząd turecki poczynił kroki, aby kres położyć prześladowaniu Greków w Azyi Mniejszej, a obecność przedstawicieli mocarstw przy tej akcyi uspokojenia daje pewną gwarancyę, że rozporządzenia Wysokiej Porty nie pozostaną na papierze.

Jeszcze ciągle krwawi się i jątrzy rana *albańska*. Ani książę Wied ani powstańcy mahometańscy nie mogą stanowczego odnieść zwycięstwa. Nawiązano znowu między jedną a drugą stroną rokowania pokojowe, ale bodaj zdołają doprowadzić one do ustalenia stosunków w tym skołatanym kraju. Fakt pozostanie faktem, że zarówno państwo albańskie jak korona księcia Wieda są tworem nawskroś sztucznym. To też o istotnem panowaniu księcia Wilhelma ani dzisiaj ani w przyszłości mowy być nie może. (Patrz artykuł p. t. „Walki w Albanii".)

*Sienkiewicz powiedział, że zaszczytniej dla kobiety mieć u stóp swoich lwa, niż mopsa... Ale że lew zbyt srogi i do ujarzmienia trudny, a mops stworzenie marne — przeto kobieta często woli mieć u stóp swoich — osła.*

# Viviani a izba posłów.

Według dokładniejszych wiadomości, nadeszłych ostatnio z Paryża, siły polityczne Francyi rozłożyły się w stosunku do Vivianiego, w sposób następujący:

Za gabinetem Vivianiego głosowali radykałowie zjednoczeni (142), radykałowie socyaliści (14), socyaliści gr. Augagneura (20), radykałowie lewicy (64), republikanie lewicy (56), lewica demokratyczna (34), czterej socyaliści niezależni, trzej umiarkowani republikanie i 25 dzikich.

Przeciw gabinetowi głosowali socyaliści zjednoczeni w liczbie 101, 1 socyalista-rewolucyonista, 18 radykałów zjednoczonych, 1 republikanin umiarkowany, 14 konserwatystów i 4 dzikich.

Powstrzymało się od głosowania 93 posłów, przeważnie z pośród konserwatystów i umiarkowanych.

Powyższy układ sił politycznych świadczy, że poza drobnemi chwiejnościami indywidualnemi — Viviani rozporządza potężnym blokiem lewicowym, po dwóch blokach którego widzimy socyalistów zjednoczonych i prawicę. W ten sposób nowy gabinet znalazł w parlamencie poważny punkt oparcia, dający mu rękojmię długiej egzystencyi.

# Z NASZYCH SPRAW

### *Zjazd delegatów Związku Tow. Przemysłowych.*

Zapowiedziany zjazd delegatów Związku Tow. Przemysłowych rozpoczął się w ubiegłą niedzielę w grodzie naszym mszą św. w prastarej świątyni farnej. Delegaci stawili się w dość pokaźnej liczbie, ustawiwszy się przed wielkim ołtarzem. Na czele stało 7 sztandarów towarzystw przemysłowych.

Obrady przedpołudniowe w dniu pierwszym zagaił prezes Związku p. Filipowicz na obszernej sali p. Koplińskiego zapełnionej delegatami.

Marszałkami Zjazdu wybrano na dzień pierwszy posła p. Stanisława Nowickiego z Poznania, zastępcą p. Lenartowskiego z Wągrówca, na dzień drugi p. Mocka z Pleszewa, zastępcą p. Kierczyńskiego z Herne. Pan Filipowicz przedstawił w streszczeniu pracę Zarządu oraz rozwój Związku. Sprawozdanie odczytał generalny sekretarz Związku i redaktor „Przemysłowca" p. Kucik. Ze sprawozdania wyjmujemy następujące dane:

Rozwój Związku w roku 1913 był taki, że można z niego być zadowolonym, aczkolwiek jeszcze nie osiągnięto tego, co być powinno.

Ogólna liczba członków Związku (w poszczególnych tow.) wynosi ogółem 10 tysięcy 907. Dochód wszystkich towarzystw Związku wynosił 83 797,12 mk. Rozchód 65 823,98 mk. Majątek ogólny wynosi 180 496,02 mk. W książnicach towarzystw Związku znajduje się razem 30 056 tomów dzieł różnej treści. Abonentów „Przemysłowca" liczył Związek w roku sprawozdawczym 4072. Dodać jeszcze należy poważną cyfrę zebrań przez towarzystwa urządzanych w liczbie 2332.

Liczba towarzystw należących do Związku wynosi 163. Przyrost członków wyniósł liczbę 400, jeżeli się zaś wliczy ubytek 240 członków przez wystąpienie 6 towarzystw, natenczas wzrosła ogólna liczba członków około 680.

Dochód kasy związkowej wyniósł w roku sprawozdawczym (według sprawozdania) 15 015,55 mk., rozchód zaś 13 975,30 mk., tak że na rok przyszły przechodzi saldo 1040,25 mk.

Nad sprawozdaniem wywiązała się obszerna dyskusya, poczem przystąpiono do wyboru 9 członków Zarządu. Wybrano pp.: Filipowicza z Poznania, Ignacego Kornaszewskiego z Inowrocławia, dra Karasiewicza z Tucholi, Kaźmierza Krajnę z Poznania, Józefa Zeylanda z Poznania, Stanisława Mocka z Pleszewa, posła Nowickiego z Poznania, Teodora Krausego z Poznania, W. Ruczkowskiego z Poznania.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Wybieralskiego, Miklaszewskiego i Lenartowicza.

Referat p. dra Spandowskiego: „Sprawa cechów wolnych i przymusowych" wypadł, ponieważ był ogłoszony w „Przemysłowcu", natomiast p. Ignacy Kornaszewski jako koreferent w długich wywodach zachęcał do tworzenia cechów wolnych, lub mieszanych, czyli t. zw. kombinowanych, które nie podlegają kontroli władz, zaś cechy przymusowe uznał jako szkodliwe dla naszej godności narodowej. Wyświetlał następnie sprawę cechów i stosunku cechów do izb rzemieślniczych p. Miklaszewski, zachęcając do licznego przystępowania do cechów, aby mieć więcej głosów w izbie rzemieślniczej. W końcu przyjęto następującą rezolucyę:

„Ponieważ od organizacyj prawnych czyli cechów nie możemy usunąć się zupełnie, nie powinniśmy do nich należeć połowicznie, lecz należeć powinniśmy wszyscy i w nich pracować".

Pan Kornaszewski podał jeszcze uzupełnienie do powyższej rezolucyi. Po godzinie 8 wieczorem zakończyły się obrady pierwszego dnia, które trwały z godzinną przerwą obiadową przeszło 8 godzin.

Nastąpiły obrady w komisyach.

W dniu drugim obrad p. Mocek wygłosił referat na temat „O doniosłości egzaminów na mistrza i czeladnika", proponując rezolucyę, żeby tak rzemieślnicy jak też rzemieślniczki składali egzaminy majsterskie.

W sprawie urządzenia wystawy przemysłowej oraz sporządzenia statystyki zawodów przemysłowych Księstwa mówi prezes Związku p. Filipowicz i proponuje rezolucyę, żeby wystaw okręgowych nie urządzać, lecz przygotować się do ogólnej wystawy w Poznaniu, której termin urządzenia później będzie podany do wiadomości, a w sprawie statystyki, proponuje, aby zarządy poszczególnych towarzystw w odnośnej sprawie skomunikowały się z głównym zarządem.

Nad stosunkiem czeladzi do Tow. Przemysłowych referuje p. T. Krause i przedkłada następującą rezolucyę do zatwierdzenia:

„Walne zebranie delegatów na dniu 21 czerwca 1914 uważa działalność polsko-katolickich Towarzystw Młodzieży starszej i czeladzi za dodatnią i wnosi życzenie do Patronów o większe uwzględnianie spraw zawodowych.

Wyraża równocześnie prośbę o zachęcenie owych członków do przystąpienia do towarzystw Przemysłowych."

O godzinie 11-ej zakończono obrady, poczem delegaci zwiedzali fabryki i zakłady przemysłowe.

* * *

### *Nadzwyczajne walne zebranie Związku polskich kupców podróżujących w Poznaniu*

odbyło się w ubiegłą sobotę na sali Domu królowej Jadwigi. Zagaił je prezes p. Sokołowski przy udziale przeszło 80 członków oraz przedstawicieli Związku fabrykantów, Korporacyi kupców chrześcijańskich, Stowarzyszenia kupców samodzielnych i Towarzystwa młodzieży kupieckiej.

Wychodząc całkiem słusznie z założenia, że kupiectwo polskie w pierwszej linii jest powołane do propagowania przemysłu swojskiego, nie skąpią nasi kupcy podróżujący Związkowi fabrykantów poparcia w jego usiłowaniach. Dowodem tego nadzwyczajne walne zebranie, na którem p. Franciszek Kaczmarek wygłosi referat na temat: „Stosunek polskiego kupca podróżującego do naszych fabrykantów."

Pan Kaczmarek dał pogląd na rozwój obydwóch gałęzi, wskazał na ich zadania i wyświetlił, jakim być powinien stosunek jednego stanu do drugiego.

Następnie zabrał głos zaproszony do koreferatu pan dr. Kryzan, sekretarz generalny Związku fabrykantów. Po przedstawieniu rzeczywistego stanu naszego przemysłu, wskazał na intensywność pracy polskich fabrykantów, dzięki czemu wyroby swojskie nie tylko dorównują, ale po części przewyższają wyroby obce. Jeżeli wyroby nasze nie cieszą się takim pokupem, na jaki zasługują, winną jest nieufność, zmienność i niestałość publiczności a przedewszystkiem winni są kupcy detaliści. Przed koniecznością czynu, ofiar i ciągłego konsekwentnego działania cofa się nasza kupująca publiczność a zwłaszcza panie, choć na ogół powiedzieć można, że przychylnie jest usposobioną dla hasła „swój do swego". Biada, jeżeli Polak kupuje swojski wyrób, który przypadkowo nie jest beznaganny.

W ożywionej dyskusyi nad referatem i koreferatem zabierali głos pp. Klóskowski, Tucholski, Jabłoński, Maciejewski, Jarczewski, Szymański, Czabajski, Bugzel, Kędzierski, Kierczyński i inni.

Zebraniu przewodniczył p. szambelan Cegielski.

* * *

### *Towarzystwo Przemysłowe w Strzelnie*

obchodziło w ubiegłą niedzielę trzydziestą rocznicę założenia. Towarzystwo Przemysłowe powstało z połączonych Towarzystw Śpiewu i Biblioteki. Około rozwoju Towarzystwa położyli zasługi p. Wegner, który dotąd sprawuje urząd wiceprezesa, śp. ks. dr. Antoni Kantecki, ks. Józef Prądzyński, ks. Jaśkowski, p. dr. Cieślewicz, który jest członkiem honorowym Towarzystwa i kilku innych zacnych obywateli. Uroczystościowe posiedzenie zagaił p. dr. Cieślewicz. „O podniesieniu rękodzielnictwa" wygłosił ks. wikary Jaśkowski bardzo pouczający i gruntownie opracowany wykład. Omówiono następnie wewnętrzne stosunki Towarzystwa, zdano sprawę z kasy, a obszerny rzut oka na dzieje Towarzystwa dał p. Majewski.

Po zamknięciu posiedzenia odbył się w parku miejskim p. Piątkowskiego koncert i zabawa. Urządzono też dzień kwiatka.

* * *

### *Znowu sprzedawczykostwa.*

W przeciągu jednego roku przeszła czysto polska wieś kościelna Parchanie w powiecie inowrocławskim w niemieckie ręce. Nasamprzód nabyła komisya kolonizacyjna 1500 morgowy majątek ziemski właściciela Brunnera. Przed kilku dniami sprzedał gospodarz Wyborski swe 900 morgowe gospodarstwo komisyi kolonizacyjnej. Obecnie gościnny Kaszuba sprzedał swoją oberżę

za 48 tysięcy marek koloniście Breitkranzowi.

O zdobyczach kolonizacyi w Parchaniu i wogóle w powiecie inowrocławskim rozwodzi się prasa niemiecka z tryumfem. Obszary kolonizacyi w powiecie inowrocławskim wynoszą 14 tysięcy hektarów, czyli 13 proc. obszaru ogólnego. Parchanie było w swoim czasie prawie czysto polską wsią.

Pan Józef Brzózkowski w Żabnie w powiecie mogileńskim sprzedał gospodarstwo swoje Niemcowi Pelzinowi za 210,000 marek.

Pan Leon Nowicki w Krupocinie w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich sprzedał, jak donosi „Gaz. Tor." 82 morgową własność swoją niemieckiemu gdańskiemu bankowi kredytowemu, który gospodarstwo rozparcelował.

* * *

*Nowy nabytek komisyi kolonizacyjnej.*

Z Obornik donoszą do tutejszych niemieckich gazet, że dobra rycerskie Łopiszewo wraz z folwarkami Krężoły i Chmielewo, w obszarze 1063,96 hektarów, nabyła komisya kolonizacyjna od dotychczasowego właściciela p. Piotra Hoffmanna.

* * *

*Śląska Pomoc Naukowa.*

Wedle ogłoszonego VII sprawozdania kasowego za rok od 1 kwietnia 1913 do 31 marca 1914 wynoszą: fundusz rezerwowy 28767 marek, konto weksli 23 878 mk., dochód w kasie 6181 mk., rozchód 275, pozostaje 1274 mk. nadwyżki, członków jest 133, składkuje 152 osób rocznie 2367 mk. — Walne zebranie odbyło się 22 bm. w Katowicach.

* * *

*Straszne liczby.*

Przemysł górnośląski kopalniany pochłania, mimo udoskonaleń technicznych rok rocznie coraz więcej ofiar. W roku 1913 było w przemyśle kopalnianym górnośląskim ogółem 408 wypadków nieszczęśliwych śmiertelnych, a innych wypadków nieszczęśliwych było 18 108. W porównaniu z rokiem 1912 było w roku ubiegłym 64 wypadków śmiertelnych więcej, a wypadków nieszczęśliwych innego rodzaju 175 więcej.

* * *

*Sztandary Sokoła bytomskiego i piekarskiego przez policyę zwrócone.*

Policya szarlejska sama oddała sztandar piekarski za kwitem, a „Sokół" bytomski również za kwitem odebrał sztandar od prokuratoryi. Tak więc wielka gorliwość urzędników śląskich spełzła na niczem. Tyle przecież od urzędników możnaby wymagać, ażeby potrafili odróżnić sokoła od orła, a kolor szary od białego.

* * *

*Germanizacya protestantyzacyą.*

Na walnem zebraniu związku dla krzewienia protestantyzmu imienia Gustawa Adolfa, ogłoszono, że związek w ubiegłym roku rozdzielił 18 158 marek na cele szkół i kościołów ewangelickich. Przeszło jedną trzecią tej sumy rozdzielono dla popierania propagandy niemiecko-protestanckiej w Austryi. Poza tem popierano protestantyzm szczególnie w Prusach Królewskich, w Księstwie Poznańskiem i na Górnym Śląsku, bo tam rzekomo katoliccy Polacy wypierają ewangielickich Niemców. W Austryi zaś związek popierał kolonie niemieckie w Galicyi „ciężko prześladowane" przez tamtejszych Polaków. Znamiennem jest, że sprawozdanie nie mówi, że popierano w Galicyi kolonie niemiecko-protestanckie, wnosić z tego należy, że wsparć udzielano także niemieckim katolikom w Galicyi i to oczywiście celem propagandy protestantyzmu.

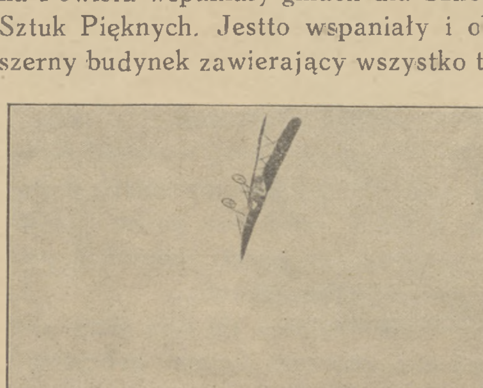
# Echa warszawskie.

(Własna korespondencya „Pracy".)

*(Ofiarność. — Szkoła Sztuk Pięknych.— Samorząd miejski. — Trochę refleksyi.— Pegoud. — Wyjazd do wód. — Przyjeżdżajcie do Warszawy!)*

Do najpiękniejszych cnót ludzkich należy bodaj ofiarność na cele publiczne, a pod tym względem Warszawa jak wogóle nasze Królestwo rekord bierze z pośród wszystkich ziem polskich. Co chwila pada nam tu w udziale spory kawał grosza darowizny. Nierzadko ludzie skromnemi rozporządzający funduszami znaczne stosunkowo zapisują legaty na cele publiczne. Wartoby sporządzić statystykę w tym względzie, a pokazałoby się, iż pod względem ofiarności społeczeństwo nasze do najhojniejszych należy w świecie. Zawsze oczywiście w stosunku do relatywnie skromnej zasobności naszej.

Obecnie znowu zbogaciliśmy się dzięki znanej rozrzutnej hojności p. Eugenii Kierdbedziowej. Jej to kosztem stanął na Powiślu wspaniały gmach dla Szkoły Sztuk Pięknych. Jestto wspaniały i obszerny budynek zawierający wszystko to,



Karkołomne wzloty Pegouda.

co potrzeba na pomieszczenie instytucyi tego rodzaju, a więc coś około 10 pracowni dla malarzy i rzeźbiarzy, pracownie dla architektów, warsztaty sztuki stosowanej, taras dla studyj plenerystycznych, sale wykładowe i aulę na 300 słuchaczów, słowem jestto dar prawdziwie magnacki, a potrzeba nam go było bardzo. Ale nie na tem wyczerpała się hojność wspaniałomyślnej ofiarodawczyni, której imie związane jest na zawsze z takiemi instytucyami użyteczności publicznej jak Tow. Bibl. publicznej, Tow. opieki nad przemysłem ludowym i obecnie warszawskiej Szkoły Sztuk pięknych. Wyznaczyła ona nadto najmłodszemu swemu tworowi dotacyę roczną wynoszącą 6000 rubli, zapewne w nadziei, że nie tylko miasto podwyższy dotychczasową subwencyę, ale że także społeczeństwo dołoży ofiarnego grosza, aby instytucyę postawić na poziomie prawdziwie europejskim. Cześć należy się zacnej patryotce i gorliwej krzewicielce sztuki i kultury ojczystej.

Z politycznych spraw naszych najbardziej aktualną jest sprawa samorządu miejskiego w Królestwie. Jak wiadomo, sprawa ta upadła chwilowo na skutek nieprzejednanego stanowiska nacyonalistów rosyjskich w Radzie Państwa. Wszakże rząd zbyt wielką do niej przywiązywał wagę, aby tak bez wszystkiego miał dać za wygraną. Wiadomo Wam, że konstytucya rosyjska posiada w szeregu swych praw zasadniczych paragraf, mianowicie 87, analogiczny poniekąd z paragrafem 14 austryackim, na mocy którego rząd mógłby samorząd miejski wprowadzić w życie na podstawie ukazu najwyższego. Spodziewano się początkowo, iż rząd skorzysta z praw udzielonych mu tym paragrafem, gdy jednak nadzieja ta zawiodła, przypuszczano, iż ponownie wniesie projekt samorządowy w dumie i drogą t. zw. „Pairsschub" w Radzie państwa zapewni jej większość. Otóż dowiadujemy się z „Nowawo Wremieni", że istotnie rząd tę drogę obrał, by przedłożenie przeforsować. Jak słychać stało się to za inicyatywą samego cara, który wielką podobno przywięzuje wagę do tego, aby Królestwo nareszcie pod względem gospodarki miejskiej weszło na normalną drogę rozwoju. Wyobrażam sobie, że Waszym hakatystom, drżącym na samą myśl polepszenia się stosunku rosyjsko-polskiego, którego stałe zaognienie ich „landsmani" będący na służbie rosyjskiej podtrzymują, od wiadomości tej skóra ścierpnie. Wogóle zaznaczyć należy, że jakkolwiek sławetna era wolnościowa, po której tu wszyscy nie wiedzieć czego się spodziewali, nadzieje te bardzo a bardzo zawiodła, to jednak niemniej jest prawdą, że sto-

sunki nasze pod niejednym względem się poprawiły. Walną zdobyczą owych czasów — to szkoła polska, prawda, że pozbawiona praw państwowych, lecz mimo to dla kultury i rozwoju społeczeństwa nieoceniona. Wasi Niemcy tyle chwalą się swoją wyższą rzekomo kulturą i wytykają Wam świadczone jakoby dobrodziejstwa. Gdzież jest w granicach imperyum niemieckiego chociażby jedna szkoła polska? Nigdzie. Natomiast wsadzają do kozy Wasze Omańkowskie i Tułodzieckie, jeżeli się poważą uczyć dzieci czytać i pisać w języku ojczystym. Bodaj to jak kultura niemiecka, której tchnienie świat ma uzdrowić.

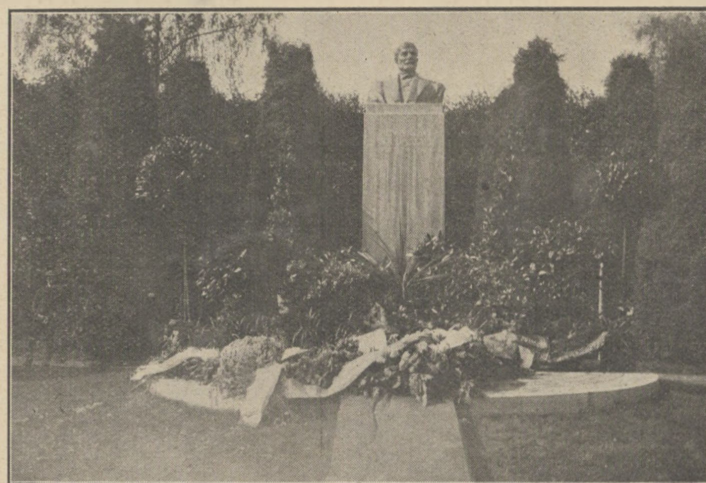
Ale co robić, jakkolwiek nie pałam znaczniejszą miłością do pikelhaub niemieckich, w tych dniach wyruszam w Wasze strony. Dokładnie mówiąc na Kaszuby, do Sopot. Po prawdzie, nie ma co robić w Warszawie. Mimo sensacyi Pégouda, który tutaj wyprawia koziołki na aeroplanie, Warszawa z dniem każdym coraz więcej się wyludnia. Wyjeżdżają ludziska na letnie mieszkania podmiejskie, do Ciechocinka, Ojcowa, do wód galicyjskich, a bodaj najchętniej do Waszych Sopot, Gdyni, Jastarni, i jak się tam te wszystkie uzdrowiska koło Gdańska nazywają. Cóż chcecie, jesteście w modzie teraz, a moda, to władna pani. Dałby Bóg, aby i u Was w modę trochę weszła Warszawa, która — jestem niepoprawnym patryotą lokalnym — mimo swą drożyznę, mimo swych żydów jest jednak miastem nad miastami. Czytelniku, który czytasz te słowa, przyjeżdżaj do nas na jesień, nie zapomniawszy zabrać nieco rubelków, a nie pożałujesz. I nie zapomnij zaprosić mnie na śniadanie.

*Koncerz.*

## Odsłonięcie pomnika Dr. Jordana.

Dnia 20 czerwca odbyło się w Krakowie odsłonięcie pomnika dra Henryka Jordana, lekarza i profesora uniwersytetu w Krakowie, posła na Sejm krajowy, męża znanego z patryotyzmu i serdecznego przyjaciela młodzieży. Był on założycielem Parku Jordana w Krakowie, ogrodu obszernego, przeznaczonego do ćwiczeń ciała, zabaw i rozrywek dla dzieci i młodzieży.

O godz. 9 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, po którem uczestnicy i młodzież szkół średnich udali się do parku dra Jordana, gdzie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika. W uroczystości wzięli udział prezydent miasta dr. Leo, wiceprezydent Szarski, rektor Kostanecki, senior Zoll imieniem Akademii Umiejętności, posłowie krakowscy, radca Zaleski, przedstawiciele rady szkolnej miejscowej i okręgowej, radcy miejscy i wiele publiczności, która mimo deszczu licznie się stawiła. Po obu stronach alei głównej ustawili się strażacy oraz skauci, w pobliżu pomnika zaś stanęły trzy orkiestry, gimnazyalne i rzemieślnicza. Pierwszy przemówił prezydent dr. Leo. Przypomniał, że przed siedmiu laty rada miasta Krakowa na uroczystem posiedzeniu postanowiła uczcić pomnikiem przedwcześnie zmarłego twórcę parku, przy pomocy miasta, oddaje ona obecnie ten pomnik publiczności pod ochronę i opiekę, który będzie symbolem wychowania naszej młodzieży, jaką zainicyował śp. dr. H. Jordan. Za przykładem tej pracy dr. Jordana poszły i inne miasta, a nawet i zagranica od nas brała wzór.



**Nowo odsłonięty pomnik dra Jordana w Krakowie.**

Następnie przemawiał radca Zaleski, rektor zaś w przemówieniu swojem podniósł zasługi Jordana na polu wychowania młodzieży. Imieniem nauczycielstwa przemówił dyr. Winkowski, im. młodzieży uczeń Tadeusz Kiełczyński. Wreszcie przemówił jeden z przedstawicieli katolickich robotników.

Na pomniku złożono wiele wieńców, bukietów itp. Po przemówieniach nastąpiła defilada młodzieży przed pomnikiem, wśród pieśni patryotycznych, wygrywanych przez orkiestry.

Pomnik znajduje się naprzeciw głównej alei, otoczony kołem cyprysów i tuj. Piedestał zrobiony jest z granitu śląskiego, biust zaś z bronzu nadzwyczaj udatny, według projektu Szczepkowskiego. Na granicie wyryty jest napis: Henrykowi Jordanowi wdzięczni — rodacy. 1842—1907 r.

*Być zajmującym dla ludzi — łatwo. być zajmującym dla ludzkości — trudno.*

## Zdjęcia fotograficzne bez ciemnicy i płyty.

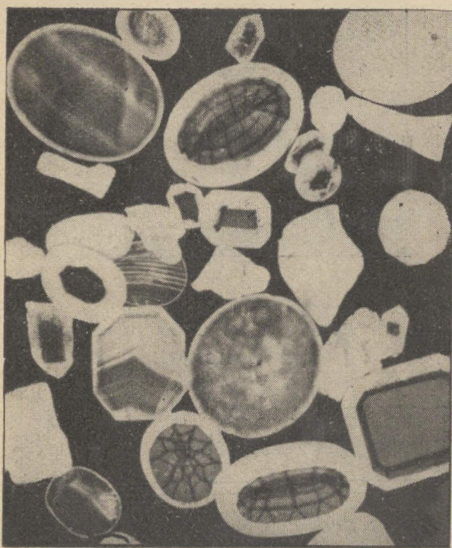
Podpadło zapewne każdemu z nas, jak ostro zarysowuje się cień nasz na drodze, na jasno pomalowanych murach lub płotach, gdy niebo bez chmurki i słońce świeci bystro. Również wyraźny cień rzuca wśród nocy każdy przedmiot w blasku łukowej lampy elektrycznej; w ogrodzie np.. możemy odróżnić na żwirze każdą gałązkę, każdy listek, tak wyraźnie rysują się ich cienie na jasnej płaszczyźnie. Ostrość tych konturów przypomina nam mimowoli kunszt, uprawiany w wielkich miastach: wykrawanie sylwetek. Ręka mistrza wykrawa nożyczkami z czarnego papieru profil danej osoby — chociaż portret taki jest tylko jednostajną czarną płaszczyzną, fantazya nasza uzupełnia go i ożywia.



**Kryształy górskie z złomu granitu.**

Sylwetki nie są niczem innem jak czarnym wykrojonym cieniem. Gdy rzucimy cień jakiegoś przedmiotu oświetlonego skoncentrowanym snopem promieni słonecznych lub innych na papier fotograficzny i poddamy go potem zwykłemu działaniu t. j. wywołujemy go, cień wypadnie biało, a więc odwro-

tnie jak na sylwetkach. Koniecznym warunkiem jest, ażeby przy zdjęciach nie przeszkadzały żadne inne promienie postronne, objekt zaś sam nie powinien być zbyt oddalony od powierzchni fotografującej, wrażliwej na działanie świa-



**Białe kawałki bursztynu, szlifowany topaz, agat, ametyst, kalcedon i t. d.**

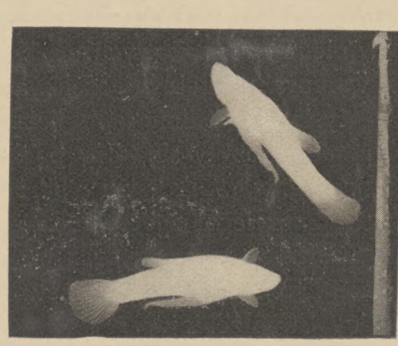
tła. Im bliżej papieru fotograficznego znajduje się w całej swej objętości przedmiot, który ma być zdjęty, tem większa będzie zgodność między rzeczą samą i jej cieniem także i co do wielkości. Przy znaczniejszej odległości od papieru fotograficznego wielkość cienia zgadza się wtedy tylko z przedmiotem samym, jeśli promienie światła padają równolegle i prostopadle do



**Owady.**

obu. Cień nasz odpowiadałby na włos długości naszego ciała, gdybyśmy się położyli na ziemi a słońce stałoby u zenitu.

Wszystkie załączone ryciny powstały za pomocą równolegle bieżących snopów promieni świetlanych, obrazki te odtwarzaja więc dokładnie dane przedmioty w ich naturalnej wielkości. Najprostszy sposób byłby ten, ażeby używać promieni słonecznych jako źródła światła do takich zdjęć. Za pomocą zwierciadła wprowadza się je do zaciemnionego pokoju, zważając na to, ażeby obejmowały całkowicie przedmiot, który ma być fotografowany; dajmy na to, małe naczynie szklane z pływającemi w niem rybkami. Przekonawszy się, że promienie światła padają na naczy-



**Ryby w akwaryum.**

nie prostopadle, zastawiamy je dużym kawałem tektury, w którym robimy na środku wykrój. Po drugiej stronie naczynia zakładamy papier gazowo-świetlany i przesuwamy szybko z przodu otwór w tekturze tuż przy naczyniu. Przed i po działaniu światła powinno być naczynie znowu zasłonięte końcami tektury. Teraz możemy poddać papier fotograficzny zwykłej procedurze wywoływania. Po kilku minutach jest obrazek tak dalece gotów, że trzeba go tylko wypłukać i wyszuszyć.

Jak duży powinien być ów wykrój i z jaką szybkością przesunąć go trzeba? — Zależy to od intensywności (siły) światła i od koloru, resp. przezroczy-

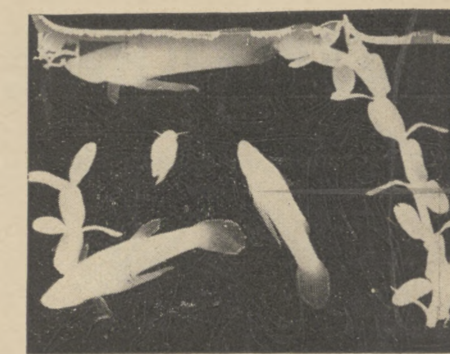


**Zioła alpejskie z zielnika.**

stości przedmiotu fotograficznego. I tak np. kawałki bursztynu (ryc. 2) nie przepuszczały wcale działających promieni światła, przedostały się przez bursztyn tylko promienie żółte, na światło gazowe nieczułe, ukazuje on się więc na obrazku prawie tak, jak czyste białe płaszczyzny, przeciwnie zaś agat, kalcedon i topazy przepuszczały działające światło.

Zarysy tych obrazków są tak dokładne, że oryginalne zdjęcia przy sześcio- lub ośmiokrotnem powiększeniu wykazują jeszcze delikatne, gołem okiem nie dostrzegalne odcienia i załamania.

Zdjęć przedmiotów z królestwa zwierząt, minerałów i roślin, które reprodukujemy, nie dokonano przy świetle dziennem, lecz przy łukowem elektrycznem i to w pokoju, zasłoniętym zwykłemi żaluzyami. Działanie światła trwało mniejwięcej $1/_{90}$ sekundy, jedno okamgnienie.



**Ryby w akwaryum.**

O doniosłości tych jasnocienistych odbitek niech sobie każdy, kto je ogląda, sam wyrobi zdanie. Wolno nam jednakże nadmienić, że z nami także jako powagi słynni fachowcy widzą w tem odkryciu objawienie nowych dróg w dziedzinie fotografii.

Odkrycie to powinno znaleźć zastosowanie wtedy zwłaszcza, gdy chodzi o przedmioty bardzo delikatne i ładne np. roślinki, kryształy, owady o tułowiu niezbyt masywnym i delikatnych kończy-

nach, także rybki, cienkie tkaniny np. koronki itp.

Ryciny nasze przedstawiają mały zbiorek przedmiotów, na których prof. Dr. Lindner z Berlina wypróbował nowy sposób fotografowania i które każdemu laikowi są dostępne. Zdjęcia te powinny udowodnić, że nie tylko badacze nauk przyrodzonych, lecz niemniej i artyści mogą z pożytkiem posługiwać się tego rodzaju fotografiami. Przyszłość wykaże, czy nie byłoby wielką korzyścią dla laików, gdyby naukę fotografowania rozpoczynano zawsze od zdjęć bez ciemnicy i płyty.




*Zeszłoniedzielna zabawa Sokoła poznańskiego*

w ogrodzie „Columbia" cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem. Pogoda sprzyjała bajeczna; pogoda też, być może, pierwszy stanowiła warunek powodzenia. Niemniej przecież ważnym czynnikiem atrakcyjnym był sam Sokół, który po okresie oziębłości ogólnej, coraz



Fot. „Camera" — Z Śniegocki w Poznaniu.

**Pochód poznańskiego Sokoła do ogrodu „Columbia."**

większemi cieszy się znów sympatyami u szerokiej społeczności. Zabawę poprzedził wymarsz ze sztandarem z Domu Królowej Jadwigi o godz. 2-giej po poł. Pochód otwierała orkiestra pana Szała. Dalej kroczyła starszyzna Sokoła poznańskiego, tj. prezes dr. Ksawery Zakrzewski i naczelnik inżynier Wiktor Maćkowiak; za nimi sztandar, za sztandarem zastęp składający się z około 100 umundurowanych Sokołów. Następnie kroczyły Sokolice, a na końcu około 150 Sokołów nieumundurowanych.

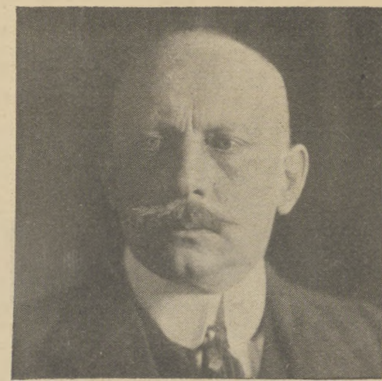
Na wymarsz Sokołów oczekiwały w Alejach tysiączne tłumy publiczności, które też przyłączyły się do pochodu. Postępującym w wzorowym porządku Sokołom i Sokolicom zgotowano przed domem Królowej Jadwigi, oraz przy ul. Podgórnej koło cukierni Hyżewicza i przy ulicy Strzeleckiej serdeczną owacyę, zasypując drużynę licznemi kwiatami. Karność w szeregach sokolich panowała do tego stopnia, że ani jeden nie schylił się po kwiatek; szli poważni, marsowi, jak przystało na dobrych Sokołów.

W ogrodzie, dokąd pospieszyły tłumy życzliwej publiczności, o godz. pół do 4 rozpoczął się koncert, gry fantowe itd. Około pół do 5 rozpoczęły się sokole ćwiczenia gimnastyczne a więc zbiorowe t. zw. ćwiczenia wolne, następnie popisy Sokolic, dalej ćwiczenia poszczególnych oddziałów męskich na prężniku, skoki przez stół i przez drążek. W skokach okazał się najlepszym d. Jan Biernacki. Zakończył igrzyska sokole bieg gromadny na 800 metrów, z którego zwycięzcą wyszedł d. Stefan Weselik. Nastąpiła potem ochocza zabawa taneczna która — przeplatana różnemi grami towarzyskiemi — trwała do blizko 3-ciej rano.

* * *

*Nowy naczelny prezes prowincyi poznańskiej*

Jan Eisenhart-Rothe urodził się w roku 1862 w Lietzow na Pomorzu i pochodzi z szeroko na Pomorzu rozgałęzionej rodziny. W roku 1884 został referendaryuszem sądu kameralnego, poczem w r. 1894 został landratem na powiat bydgoski. W r. 1904 został przydzielony do Izby cywilnej, w roku 1908 mianowany został tajnym radcą regencyjnym, w roku 1909 został prezydentem regencyjnym w Merseburgu a w roku 1910 podsekretarzem stanu w ministeryum, zkąd



**Eisenhart-Rothe, nowy naczelny prezes prowincyi poznańskiej.**

go powołano na urząd naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej.

# Pierwociny.

Leży przedemną nieduży, skromnie wydany tomik. Lichy druk i papier, okropna korekta, lecz treść warta przeczytania.

Są to *„Nowele" Stanisława Płonki.* Autor nie jest nieznany naszym czytelnikom. Opublikowaliśmy bowiem zeszłego roku jedną czy dwie jego nowelki. Był on niedawno temu jeszcze prostym robotnikiem — jeżeli się nie mylę — brukarzem. Późno dopiero zabrał się do pracy literackiej i z trudem borykał się z gramatyką i składnią polską pod kierunkiem Juliusza Kadena, któremu w dowód wdzięczności pierwszy zbiór nowel poświęcił.

Ktoby szukał w nowelach tych — przeważnie zresztą rozgrywających się na bruku poznańskim w sferze robotniczej i wszelakiej biedy chwaliszewskiej i śródeckiej — tego urobienia stylu i sprawności faktury, której wymaga się od przeciętnego bodaj beletrysty, zawiódłby się dotkliwie. Roi się tam od niezręczności stylistycznych, gramatyczne a nawet ortograficzne błędy nie należą do rzadkości w tej książce. Lecz jest w niej to, czego często niestety niema w książkach pisanych według wszelkich przepisów rutyny krasopisarskiej, znać w niej talent autora. Jest to talent bezsprzecznie silny, indywidualny, nieskażony naleciałościami obcemi. Płonka ma bystry zmysł obserwacyjny, umie patrzeć i to, co ujrzał i przeżył, umie przetopić w sobie i od-

dać w sposób sobie właściwy, w silnych plastycznych obrazach, jędrnem ważkiem słowem. Czuć, że walczy on mozolnie z materyałem t. j. z językiem, którego nie opanował należycie i który pod piórem jego nie gnie się jeszcze według natchnień jego woli, czuć braki inne wynikające z chwilowo jeszcze niedostatecznego zawodowego i ogólnego wykształcenia młodego autora, lecz za wszystko wynagradza jasny błysk talentu uwydatniający się w tych skromnych, lecz jędrnych opowiadaniach, szczerość uczucia, któremi są owiane, bujność i intensywność wyobraźni...

Nie brak „literatów“, którzy bez straty dla ludzkości mogliby się przerzucić z literatury do brukarstwa. Płonka z brukarstwa przeszedł na literaturę i pewny jestem, iż literatura dobrze wyjdzie na tej jego metamorfozie pod warunkiem, że młody autor usilną pracą rozwinie skrzydła swego niewątpliwie pokaźnego talentu. *R.*

## NASZE RYCINY

### „Sen Jakóba.“

Jakób był trzecim z rzędu patryarchą żydowskim, młodszym synem Izaaka i Rebeki, zwanym Izraelem, co wykładają niektórzy w ten sposób, iż widział Boga. Ale właściwie sam Anioł, który się z Jakóbem pasował, zmienił imię jego Jakób na Izrael i określił, że słowo to znaczy „przeciw Bogu mocny.“ Uzyskał on od ojca Izaaka główne błogosławieństwo i pierworodztwo, pomimo iż był młodszy od Ezawa. Od niego pochodzi naród żydowski. Jakób początkowo zamieszkiwał ziemię Kanaan w okolicy Hebron, tam gdzie byli jego przodkowie. Później na prośby swego syna Józefa, przesiedlił się do Egiptu wraz z całą rodziną, która liczyła 70 mężów, i osiedlił się w ziemi Gessen w dolnym Egipcie, którą mu król egipski przeznaczył.

O śnie Jakóba, który posłużył słynnemu malarzowi hiszpańskiemu Murill'emu za tło do odtworzenia obrazu, którego reprodukcyę zamieszczamy na rycinie albumowej, czytamy w Starym Testamencie co następuje:

Gdy Jakób szedł do brata Rebeki Labana mieszkającego w Haran, zaskoczyła go noc i usnął na otwartem polu. Wtedy ujrzał we śnie drabinę od ziemi do nieba. Na niej schodzili i wchodzili Aniołowie. U góry stał Pan Bóg i mówił do Jakóba: „Ziemię, na której śpisz, dam tobie i potomkom twoim. I rozmnożę ich jako proch ziemi; *a w jednym z twych potomków będą błogosławione wszystkie narody ziemi!*“ — Gdy się Jakób obudził, zawołał: „Prawdziwie, Pan jest na tem miejscu! Nie jest tu nic innego, tylko dom Boży i brama niebieska.“ I nazwał to miejsce Betel, to znaczy: przybytek Pański.

Twórca pięknego obrazu „Sen Jakóba“ Bartłomiej Szczepan Murillo, sławny malarz hiszpański, urodził się w Sewilli roku 1618; umarł roku 1682, przeżywszy lat 64. Namalował około 400 obrazów, w przeważnej części treści religijnej, do dziś dnia wysoce cenionych. Najbardziej znane i podziwiane są jego Madonny t. j. obrazy Najświętszej Panny, które w drukowanych podobiznach rozchodzą się po całym chrześcijańskim świecie.

## KRONIKA

— **Prasa polska stanowi dziś istotnie potęgę, wywierającą ogromny wpływ w polityce i stosunkach społeczno-gospodarczych i podnoszącą oświatę wśród ludu polskiego. Dlatego jest obowiązkiem każdego światłego Polaka pracować nad rozszerzeniem prasy polskiej i wypierać wszędzie wrogie nam blaty niemieckie. Nie zapominajmy więc o tym naszym obowiązku wobec zbliżającego się kwartału i rozwińmy gorliwą agitacyę za „Pracą“.**

— **X Walny Zjazd Śpiewacki.** Jak już donosiliśmy odbędzie się dnia 28 i 29 b. m. w Poznaniu (Park Urbanowo) wielki Zjazd Śpiewacki wszystkich 13 okręgów poznańskich i Brandenburgii w liczbie imponującej w ramach li tylko Związku naszego. Jako goście wystąpią chóry Związku westfalskiego i górnośląskiego. — Sądząc z dotychczasowych przygotowań to Zjazd zapowiada się w tak wielkich rozmiarach, jaki jeszcze od istnienia Związku się nie odbył. Serce radować się każdemu musi, iż chęć pielęgnowania pieśni rodzimej roztacza coraz większe kręgi wśród naszego społeczeństwa, tem więcej, że na tym Zjeździe wystąpią po raz pierwszy złączone chóry włościańskie odśpiewaniem pieśni „A witajże“ T. K. Bartkiewicza.

Jest to najlepszy dowód sprężystej działalności Związku, który kosztów i trudów nie szczędzi, aby wszystkich, nawet naszych maluczkich, do pielęgnowania pieśni rodzimej pobudzić i tem samem słowa wieszcza naszego Mickiewicza urzeczywistnić. Spodziewać się zatem można, iż szanowna publiczność uzna działalność tę, jako też i chęci naszych drużyn i w dowód tego ogród w dni Zjazdu po brzegi zapełni.

Oprócz występu chórów wieśniaczych jest jeszcze nowością i to, że do popisów o nagrody nie wystąpią poszczególne Koła osobno, lecz całe okręgi.

Chóry do popisów stawać będą kolejno od najsłabszego liczebnie okręgu do najsilniejszego w liczbę okręgu. Publiczność będzie miała zatem sposobność obserwować stopniowo potęgowanie się chórów.

Wystąpią chóry te tylko z utworami kompozytorów naszych, jak: założyciela Kół Śpiewackich, jubilata Dembińskiego, dyrygenta Lutni warszawskiej Maszyńskiego, kompozytora „Quo vadis“ Nowowiejskiego i wielu innych.

Program.

W sobotę o godz. 9-tej wieczorem pierwsza próba chórów ogólnych z orkiestrą.

W niedzielę o godz. 8-mej msza św. u Fary, podczas której wspólny śpiew „Boga-Rodzica“.

Od 9-tej do 12-tej próby okręgowe.

O godzinie 1-szej wspólny pochód do Urbanowa.

O godzinie 2-giej otwarcie Zjazdu, poczem próba jeneralna chórów ogólnych.

O godzinie 4-tej koncert, poczem popisy chórów ogólnych i okręgowych.

O godzinie 8-mej ogłoszenie nagród.

Tańce i zabawa.

W poniedziałek o godz. 8-mej msza św. u Fary, poczem zwiedzanie miasta.

O godzinie 1-szej wspólny obiad.

O godzinie 3-ciej koncert w Urbanowie.

O godzinie 4-tej popisy Kół o nagrody pieśnią konkursową i ewentualnie pieśnią dowolnie wybraną.

O godzinie 8-mej ogłoszenie nagród i zamknięcie Zjazdu.

— **Ze sprzedaży kart gratulacyjnych i kondolencyjnych,** zastępujących telegramy, wpłynęło w dalszym ciągu do kasy 24,35 mrk.

— **Na fundusz Rady Narodowej** złożono w dalszym ciągu w Banku Związku razem 166 mrk. 80 fen., w Banku Włościańskim razem 3 mk., w Biurze Rady Narodowej razem 614,75 mrk. Po za tem grono osób oświadczyło gotowość złożenia pewnych sum.

— **Biblioteka i Czytelnia** im. J. I. Kraszewskiego prosi wszystkich, posiadających u siebie zbytnie, lecz dobre i niezniszczone książki, aby ofiarowali takowe Bibliotece, ponieważ zapotrzebowanie książek wzrasta stale, a zupełny brak funduszów nie pozwala na kosztowne nabywanie książek nowych. Tylko książki nowe nie zniszczone, oprawne czy też nieoprawne, mają dla Biblioteki prawdziwą wartość, bo książek podartych, w których brak nieraz kilku lub kilkunastu stron, wypożyczać nie można. Obdarowywanie instytucyi w niekompletne roczniki, jak wogóle w stare czasopisma, tygodniki i dzienniki, nie ma celu, bo lokale Biblioteki są za szczupłe, aby służyć mogły za skład stosów niepotrzebnych papierów. Od czasu do czasu otrzymuje Biblioteka wiadomość, że tam a tam odebrać można książki, przeznaczone dla niej, tymczasem okazuje się najczęściej, że to nic innego, tylko wielka ilość zakurzonych, porozdzieranych gazet, niekompletnych roczników i strzępki byłych książek.

W Czytelni dzieją się dalsze nadużycia. Miesięcznie odwiedza Czytelnię kilka tysięcy osób, których dokładnie kontrolować nie można. Książki, wyłożone w czytelni do publicznego użytku, zaczynają znikać! Czyż na to się je wykłada, aby niesumienni czytelnicy zabierali je ze sobą? Zdaje się, że nadużycia publicznej własności zaczynają przekraczać zwykłą miarę; za to skarbonki, umieszczone tak w czytelni jak i w biblitece, na które co miesiąc zwraca się mimowolnie kilka tysięcy

# Zaproszenie do przedpłaty na trzeci kwartał 1914 r.

**Niniejszy numer „Pracy“ jest ostatni** w bieżącym kwartale, więc

**czas największy**

odnowić przedpłatę na trzeci kwartał 1914 na poczcie.

Formularze pocztowe (Bestellzetteln) zamieszczone są pomiędzy ogłoszeniami.

W następnym numerze rozpoczniemy druk bardzo pięknej, nadzwyczaj sensacyjnej powieści p. t. **„Żona Chińczyka.“** Jednocześnie rozpoczniemy w tymże numerze drukować: **„Pogląd ogólny na powieściopisarstwo polskie w ostatniem stuleciu.‘.**

---

par ócz, świecą zawsze przeraźliwemi pustkami, uważa się je widocznie za dekoracyę stołów.

Próba Komitetu T. C. L. na miasto Poznań, zwerbowania nowych członków dla Czytelni Ludowych, a tem samem dla Biblioteki i Czytelni im. J. I. Kraszewskiego, okazała dotychczas mało korzystne wyniki. Jeśli pozostanie tak nadal, to katastrofa przepowiadana już od dłuższego czasu, musi nastąpić, a setki i tysiące Poznańczyków pozbawi się strawy duchowej przez zamknięcie tej ważnej, dla każdego dostępnej instytucyi oświatowej, jaką była i jest jeszcze obecnie Biblioteka i Czytelnia im. J. I. Kraszewskiego.

— **Ważna nowina** dla każdej pani domu, dbającej o trwałość i piękny, biały wygląd bielizny. Otóż fabryka „Ergasta“ p. Czesława Nagórskiego w Starogardzie, znana ze swych znakomitych wyrobów do prania bielizny, wyrabiać zaczęła nowy środek pod prawnie zastrzeżoną nazwą „CENAGO“. Ten nowy wyrób przewyższa wszystkie znane dotąd artykuły do prania. Prócz głównej zalety, że pranie za pomocą ekstraktu mydlanego „CENAGO“ odbywa się prawie samoczynnie, t. j. bez tarcia i nieomal bez pomocy rąk ludzkich, preparat ten dzięki szczęśliwemu zestawieniu chemicznemu poza tem posiada zdumiewającą siłę bielenia tkanin. Bielenie odbywa się zatem nadzwyczaj szybko nie szkodząc bieliźnie w żadnym razie. Radzimy przekonać się o doskonałości tegóż wyrobu, który jest już do nabycia w każdym prawie lepszym składzie.

— **Jak Niemcy oszczędzają.** Miejska kasa oszczędności w Forst (na Łużycach) posyła urzędników swych do domów celem zbierania tygodniwych oszczędności. Stałych oszczędzających klientów jest obecnie już 4.085. Z tych kupuje 305 osób znaczki oszczędnościowe po 10 fen., 545 osób po 25 fen., 1385 osób po 50 fen., 1608 osób po 1 mk., 242 osoby po 3 mk. — Razem powyższych 4.085 osób oszczędza tygodniowo 3.183 marki, — rocznie przeszło 165 tysięcy marek. — Rzecz jasna, iż z tych 4 tysięcy osób ani jedna dziesiąta nie przychodziłaby sama do kasy, by składać swe oszczędności. — Przeważna część oszczędzających, bo 2.531, to robotnicy fabryczni, których urzędnik kasy oszczędności oczekuje zaraz po wypłacie. — Są jednak i takie osobistości, które ten rodzaj zbierania oszczędności nazywają szkodliwym, — są to **knajpiści,** z których połowa już zwinęła swe interesy!

— **Oszczędność amerykańska.** Słyszymy tak często o fabrykach i dziwactwach milionerów amerykańskich, że sądzić gotowiśmy, Amerykanie to naród najbardziej rozrzutny na świecie. — Tymczasem tak nie jest. Rozrzutni są tylko milionerzy, którzy olbrzymich dochodów swych inaczej zużyć nie mogą. Ogół Amerykanów jest jednak nadzwyczaj oszczędny.

Amerykanie tem się szczególnie odznaczają, że nie rozpoczynają wtedy dopiero oszczędzać, gdy mają nędzę i półtuzina dzieciaków na karku, lecz już od najwcześniejszej młodości. — W Ameryce prawie każde dziecko posiada **stalową skarbonkę.** Skarbonki te wynaleźli Amerykanie, i obecnie poczynają się i u nas rozpowszechniać. Większość Banków ludowych już je zaprowadziła. W Ameryce jest jednak rozpowszechnienie skarbonek stalowych olbrzymie, — jak statystyka wykazuje, jest ich w użyciu przeszło **10 milionów.** Te dziesięć milionów skarbonek kładzie podwaliny pod bogactwo przyszłych pokoleń amerykańskich i wychowa niejednego nowego milionera, który za młodu ciułając grosik do grossika, w późniejszych latach będzie mógł wyrzucać złoto garściami.

**Zlot Sokołów okręgu VIII** odbędzie się w niedzielę dnia 5-go lipca b. r. w ogrodzie majętności hr. J. Żółtowskiego w Grąblewie. Zlot obejmuje następujące gniazda: Śrem, Gostyń, Krobia, Poniec, Borek, Osieczna, Krzywin, Kościan, Śmigiel i Grodzisk.

---

## Nekrologia.

† **Ś. p. Maksymilian Bielawski,** adwokat i radzca sprawiedliwości, umarł w Kudowie, dnia 16-go b. m. gdzie się leczył z ciężkiego cierpienia. Zmarły, który w Poznaniu cieszył się wielkiem poważaniem, był swego czasu czynny jako radzca sądu wojennego w Berlinie, później przez kilka lat praktykował jako adwokat w Szamotułach, następnie w Głogowie na Śląsku był audytorem wojskowym, a w końcu przeniósł się do Poznania. Pogrzeb odbył się w Kudowie dnia 19-go b. m. — **Ś. p. Marya z Chełmickich hr. Michałowa Stadnicka,** jedna z najstarszych matron polskich, otaczana szacunkiem kilku pokoleń, zmarła dnia 20-go b. m. w Warszawie, w wieku 96 lat. Już za życia, oszczędna dla siebie, hojną ręką wspierała liczne instytucye, a milionowy swój majątek przekazała w znacznej mierze testamentem na cele społeczne i dobroczynne. Zmarła była siostrą wdowy po ś. p. dr. Julianie Chełmickim z Żydowa, wieloletnim pośle do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego. — **Ś. p. Katarzyna z Połczyńskich Dziurkiewicz,** dnia 17-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 48. — **Ś. p. Antoni Szubryczyński,** dnia 15-go b. m. w Toruniu, w 58-ym roku życia. — **Ś. p. Wanda z Łuczkowskich Szymanowa,** dnia 18-go b. m. w Poznaniu, w 61-ym roku życia. — **Ś. p. Marceli Jachocki,** dnia 17-go b. m. w Trzemesznie, w 82-im roku życia. — **Ś. p. Lucyan Daszkowski,** dnia 16-go b. m. w Byczynie w 14-tym roku życia. — **Ś. p. z Eitnerów Wacława Pietrowiczowa,** dnia 21-go b. m. w Gnieźnie, przeżywszy lat 43. — **Ś. p. Marya z Bierkowskich Łakomicka,** dziedziczka dóbr Machcin-Dłużyna, dnia 22-go b. m. w 82-im roku życia. — R. i. p.

## Od Redakcyi.

— **Panu hr. S. w P.** — Miód fermentuje, gdyż piwnica prawdopodobnie wilgotna. Trzyma się najlepiej w naczyniach szklanych, kamiennych, a nawet blaszanych dobrze ocynkowanych o ile zamknięcie jest hermetyczne, np. mocno obwiązane pergaminem. Piwnica nie jest odpowiedniem miejscem do przechowywania miodu, gdyż miód jest hygroskopijny to znaczy, że przyciąga wilgoć z powietrza, rozczynia się i wskutek tego kwaśnieje. W suchem miejscu można przechowywać miód lata całe.

— **Panu S. N. w J.** — Dla braku miejsca zamieścić nie możemy, zresztą pisaliśmy już w tej sprawie w ostatnim numerze. Dziękujemy za łaskawą pamięć.

---

## Nowe książki i treść pism.

— Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszły następujące dzieła: **Bolesław Prus.** „Dziwni ludzie“. Jestto zbiór nowel artystycznie niezrównanych o treści — jak zazwyczaj u Prusa — wysoce etycznej, przepojonej ukochaniem bliźniego i ojczyzny. Nawet tam, gdzie autor smaga, czyni to z miłością. Specyficzny humor Prusa w książce tej prawdziwe święci tryumfy. Dzieło to powinno znaleść się w rękach każdego wielbiciela geniuszu niezrównanego pisarza i nieocenionego nauczyciela narodu.

**Stan. Szalay.** „Jak fotografować“. Użyteczne to dziełko ozdobione licznemi ilustracyami już w czwartym się pojawia nakładzie. Zawiera ono wyczerpującą naukę fotografii, kunsztu tak popularnego w dobie obecnej.

Z dziedziny powieściowej na polecenie zasługują:

**„Kłamstwo“** Natalii Jastrzębskiej oraz Maryi Szpyrkównej **„Pierwiosnki“.**

Interesującej pracy podjął się znany literat warszawski p. Czesław Jankowski zestawiając w broszurce zat.: **„Chłopi Reymonta i krytyka niemiecka“** szereg wyimków z najpoważniejszych krytyk niemieckich o epokowem dziele Reymonta. Żałować tylko wypada, że mimo liczne entuzyastyczne krytyki, dzieło samo bardzo mało jeszcze jest znane w Niemczech. Niezbyt dawno jeszcze donosił wydawca niemieckiego tłumaczenia „Chłopów“, że zdołał rozprzedać całe 40 egzemplarzy! Miejmy nadzieję, iż entuzyazm krytyków niemieckich udzieli się także czytającej publiczności niemieckiej i że nieśmiertelne dzieło polskiego pisarza nie tylko chwalbę, ale i pokup znajdzie, a co za tem idzie wzbudzi u Niemców należyty szacunek dla literatury i wogóle dla kultury naszej.

**„Poezye różnych autorów** zebrane i ułożone do uczenia się na pamięć dla Dziatwy polskiej przez F. H. Wydanie drugie. Przejrzał i uzupełnił Adam Kompf. Nakładem księgarni Stefana Knasta w Inowrocławiu. 1914“. Książeczka ta zasługuje na największe rozpowszechnienie; nie powinno jej braknąć w żadnej rodzinie polskiej.



Bartłomiej Szczepan Murillo.

**Sen Jakóba.**



ALBUM „PRACY“.

DRUKIEM „PRACY“.



Na dziedzincu stajennym.



# Trzęsienie ziemi i jego skutki.

Straszliwe trzęsienie ziemi, które nawiedziło znowu Sycylię, pociągając za sobą wielką klęskę, odbiło się potężnem echem w wrażeniach ludzkich. Tysiące szczegółów okrutnych w swej prawdzie świadczą wymownie o ogromie kataklizmu, dorównywającemu podobno rozmiarami trzęsieniu ziemi, które pięć lat temu zniszczyło prawie całą prowincyę Messyny na Sycylii, oraz prowincyę Reggio w Kalabryi.

Trzęsienia ziemi są w historyi geologicznej Włoch zjawiskiem niemal codziennem. Pierwsze trzęsienie ziemi, które przekazała nam historya, zdarzyło się w roku 63 po Nar. Chr. we Włoszech południowych, w okolicach Pompei. Trzęsienie to, o charakterze wulkanicznym, było zwiastunem straszliwego wybuchu Wezuwiusza, który, po dłuższym okresie spokoju, wznowił ze wzmożoną gwałtownością swą działalność, burząc miasta: Pompeję i Herculanum. Od tego czasu, zarówno trzęsienia ziemi jak i wybuchy wulkaniczne, powtarzały się często, lecz podobnie, jak o tej pierwszej notowanej w historyi katastrofie, tak i o innych, które po niej nastąpiły, posiadamy wiadomości, głównie tylko skutków ich dotyczące. Dopiero w wieku 17 zaczęto obserwować te zjawiska ze stanowiska nauki.

Geologia — nauka o budowie i formowaniu się skorupy ziemskiej, o rozwoju ziemi, początek swój bierze od niedawna. Rozwiązania wielu z jej zagadnień oczekiwać możemy dopiero w przyszłości. Zjawiska trzęsienia ziemi nie mogą być do dziś dnia uważane za rozstrzygnięte zadowalająco, chociaż w tej dziedzinie uczyniono już wiele; w ciągu ubiegłego dziesięciolecia wyodrębniła się od geologii gałąź samodzielna — *seismologia*, która dzięki pracy niestrudzonej badaczy zjawisk trzęsienia ziemi, uczyniła wielkie postępy.

Już w czasach starożytnych myśliciele greccy i rzymscy usiłowali dociec jakie przyczyny wywołują trzęsienia ziemi. Jednakże podkład naukowy tych poglądów był zbyt chwiejny, materyał, zebrany ze ścisłych obserwacyj, zbyt skąpy, by można było na danych tych polegać. Poglądy te mogły tylko bardzo ogólnikowo kwestyę tę omawiać i nie zdołały się ustrzedz licznych błędów; dlatego też zasługują raczej na miano domysłów, niż hypotez naukowych.

Większość geologów podziela obecnie pogląd, że przyczyny trzęsienia ziemi mogą być natury bardzo rozmaitej. Tak zwane trzęsienia *zwaliskowe*, wywołane są niwelującem działaniem wód zaskórnych i podziemnych. Wody te, torując sobie w głębi ziemi drogę, rozpuszczają różne ciała, tworząc w ten sposób w ścisłej skorupie ziemskiej podziemne pieczary i jaskinie. — Gwałtowne zapadanie się terenu powierzchownego lub poprostu warstw nad lukami temi położonych, może wywołać wstrząśnienia gruntów. Wyjaśnienie to nie jest zadowalające, gdy chodzi o przyczyny rozległych trzęsień ziemi. Ale w małym obrębie, gdzie, jako skutek ługującego działania wody, zjawiają się liczne jaskinie podziemne i zapadliny, działanie to może być bardzo gwałtowne.

Siły wulkaniczne mogą również wywoływać wstrząśnienia skorupy ziemskiej. Trzęsienia ziemi o charakterze wulkanicznym, poprzedzają zazwyczaj, choć nie zawsze, wybuch wulkanów. Wywołują je uderzenia ciekłej lawy, wypy-

chanej ku górze, wskutek prężności zawartej w niej pary i gazów, o pokrywającą ją warstwę skał. Gdy warstwa, leżąca nad rozpaloną lawą, zostaje przerwana, dając ujście produktom wybuchu, wówczas słabną wkrótce wstrząśnienia. Zdarza się jednak nieraz, że wulkaniczne czyli eksplozyjne trzęsienia ziemi powtarzają się już po ukończonym wybuchu wulkanu, jak się to wydarzyło dnia 15 października 1911 r., w trzy tygodnie po wybuchu Etny. Uczeni wyjaśnili zjawisko to, jako próbę wybuchu — nagromadzenie się pary i gazów w lawie, w ilości niedostatecznej, by wywołać wybuch, lecz wystarczającej, by wstrząsnąć okolicą wulkanu. Obecnie trzęsienie ziemi na Sycylii, jak zostało ustalone, posiada właśnie charakter wulkaniczny. Po krótkim, bo zaledwie dwuletnim okresie spokoju, Etna znów się buntuje. Zazwyczaj wybuchy wulkanu tego, czynnego od czasów niepamiętnych, powtarzają się mniej więcej co lat dziesięć. Dziwnem się to wydać może, że ludność miejscowa nie stroni od tego olbrzyma-niszczyciela, tak częstego sprawcy potężnych katastrof, i że nawet stoki Etny na pewnej wysokości pokryte są siedzibami ludzkiemi, osadami, ogrodami i winnicami; niepospolita urodzajność gruntu, użyźnionego przez popiół wulkaniczny, jest przyczyną tego przywiązania mieszkańców do okolic Etny. Po silniejszych wybuchach, pociągających za sobą niezliczone ofiary w ludziach i niszczących ich mienie, ludność w panice opuszcza urodzajną okolicę, lecz po upływie pewnego czasu powraca do swoich dawnych siedzib, przysypanych popiołem i spustoszonych przez lawę i bomby, wyrzucane z wulkanu. Charakterystyczny dla wybuchów Etny jest fakt, że główny krater jej nie wyrzuca lawy, lecz tylko parę, bomby, drobniejsze kamienie „lapilli" oraz popiół. Lawa zaś wycieka przez powstające na stokach góry szczeliny, t. zw. kratery pasorzytnicze, których naliczono około 900. Zjawisko to tłumaczy się tem, że ciśnienie olbrzymiego słupa lawy na warstwy pod nią leżące, jest tak wielkie, iż boki góry nie zdołają stawiać im oporu.

Siły wulkaniczne nie mogą wyjaśnić nam jednak przyczyn wszystkich trzęsień ziemi, gdyż zjawiska te obserwować można i w okolicach, całkowicie wulkanów pozbawionych. Większość trzęsień ziemi towarzyszy doniosłym zjawiskom, wywołującym zmiany w ukształtowaniu pionowem skorupy ziemskiej, a noszącym nazwę procesów górotwórczych czyli tektonicznych. *Tektoniczne (dyslokacyjne)* trzęsienia ziemi obejmują tereny bez porównania szersze, niż trzęsienia zwaliskowe i wulkaniczne i pociągają też za sobą skutki o wiele donioślejsze. Zaburzenia, wywołane przez nie, można niekiedy obserwować, jako zapadanie się gruntu, tworzenie się szczelin, przesunięć, uskoków; głównem siedliskiem tych trzęsień ziemi są góry łańcuchowe, oraz okolice ich. Związek ten pozwala nam wnosić, że tektoniczne trzęsienia ziemi są tylko słabo odczuwanemi na powierzchni ziemi śladami odbywających się w jej głębiach procesów górotwórczych.

Omówiliśmy powyżej w ogólnych zarysach przyczyny trzęsienia ziemi. Pozostaje nam jeszcze zająć się pokrótce sposobem badania tych zjawisk przez seismologów. Najczęściej i najdawniej stosowana jest do badań takich metoda statystyczna, opierająca się na obserwacyi okoliczności, towarzyszących wstrząśnieniom. Do dziś dnia jednak nie mogła ona doprowadzić jeszcze do rezultatów zadowalających, gdyż wymaga ona ogromnej ilości materyału, gromadzonego celowo i umiejętnie. Badania systematyczne przebiegu trzęsień, rozpoczęto względnie niedawno, nauka więc rozporządza zaledwie małą ilością dokładnie opisanych faktów. W czasach nowszych dopiero poczęto zwracać uwagę na drżenia i falowania kontynentu, które często nie są odczuwalne dla zmysłów ludzkich, lecz mogą być stwierdzone przy pomocy przyrządów specyalnych. Przyrządy te, zwane seismometrami, składają się z umieszczonej na dość znacznej głębokości pod ziemią bryły kamiennej z przytwierdzonem do niej wahadłem, którego ostry koniec dotyka uczernionej sadzą wstęgi. Wstęga ta normalnie posuwa się z pewną określoną szybkością, przyczem wahadło kreśli na niej stale linię prostą. Wstrząśnienia ziemi udzielają się bryle kamiennej i wprowadzają w ruch wahadło, które w ten sposób zapisuje na wstążce ruchy skorupy ziemskiej w skali odpowiednio powiększonej. Technika nowoczesna udoskonaliła seismometr do tego stopnia, że zapisuje on najlżejsze, nawet nieuchwytne wstrząśnienia skorupy ziemskiej. Dalsze postępy techniki otwierają przed statystyczną metodą badania nowe widnokręgi. Z czasem zdoła ona dostarczyć badaczom takiej ilości faktów, która da możność głębszego wniknięcia w istotę tych tak różnorodnych, potężnych zjawisk, objętych ogólną nazwą „trzęsień ziemi".

## DZIAŁ KOBIECY

### Pola pracy dla kobiet.

Dotychczasowa praca kobiet w 90-ciu na 100 danych nie przekracza utartych szlaków tradycyi, w ostatnich dopiero czasach mnożą się rodzaje zajęć.

Przed kobietą ostatniej doby otworzył się szereg praktycznych zawodów, do których znaczna część ma niewątpliwie dziedziczne zdolności.

W pierwszym rzędzie — ujęte w karby pewnych reguł gospodarstwo domowe.

Po za hasłami współdzielczości wytwarzają się instytucye na korzyść jednostek obliczone, a łączące ludzi w gromady pod jednym dachem przy wielkich wspólnych stołach. Powstał przemysł pensyonatowy, utrzymujący setki rodzin i dający ujście pracy, która dotychczas nie miała wartości na rynkach roboczych. W Paryżu istnieje szkoła przemysłu hotelowego, podtrzymywana przez Izbę kupiecką i Touring Club. Mają wstęp do niej wszakże tylko mężczyźni, mimo niezliczonych zastępów kobiet, pracujących w tej dziedzinie ze słynną p. Julią Guillon na czele, która zacząwszy bez kapitału od maleńkiej oberży, prowadzi obecnie olbrzymi zakład, złożony ze 100 pokoi i przynoszący 150.000 franków sezonowego dochodu.

Do nowych zawodów praktycznych, które stają otworem przed kobietą współczesną, należą: ogrodnictwo, rolnictwo przemysłowe i wytwórcze, mleczarstwo, pszczelarstwo i aptekarstwo.

We Francyi utworzył się Związek popierania nauki ogrodnictwa i rolnictwa wśród kobiet, zapoczątkowany przez profesorów przy kolegiach żeńskich. Zadaniem jego stwarzanie wzorowych szkół ogrodniczych i rolniczych, nawoływanie dziewcząt do pracy na powietrzu, na słońcu.

Anglia już od lat 20-tu zaprowadziła u siebie szkoły ogrodnicze (słynne kolegia Swanley'a, Readinga, kursy d'Arlesley'a). W Niemczech znane są: Marienfeld pod Berlinem i Godesberg nad Re-

nem. Szwajcarya, Belgia, Dania, Rosya i Stany Zjednoczone mają dziś już zakłady tego rodzaju. Co się tyczy rolnictwa, bardzo wiele akademij rolniczych otworzyło dla kobiet swe podwoje.

Za aptekarstwem, jako zajęciem, odpowiadającem najzupełniej uzdolnieniu kobiety, jej cierpliwości, sumienności i drobiazgowości, — wypowiedzieli się nawet wrogowie równouprawnienia obu płci w pracy. Rodaczka nasza p. A. Leśniewska, magister farmacyi, prowadzi w Petersburgu aptekę, zatrudniającą same kobiety. W innej miejscowości powstała również apteka, której cały skład z właścicielką na czele — stanowią kobiety.

Do nowych zawodów dla kobiet należy bibliotekarstwo. Zajmuje ono już cały legion kobiet; Ameryka ma już 11 specyalnych szkół bibliotekarskich, Niemcy dwie, Francya jedną, oprócz kursów bibliotekarskich przy wyższej szkole nauk w Paryżu.

W bibliotekarstwie zaznaczyło już działalność swoją kilka kobiet wybitnych: p. Pellecht, honorowa bibliotekarka przy bibliotece Narodowej w Paryżu, Zygfryda Bluetneli, asystentka przy bibliotece w Sztokholmie, Zofia Alberti w Kopenhadze, reformatorka systemu katalogowania i wypożyczania książek.

W Warszawie wszystkie prawie dochodowe książnice prowadzone są przez kobiety. Niektóre przynoszą właścicielkom znaczne zyski. Pracownice otrzymują od 15-tu do 40-tu rubli. W Niemczech dyplomowane dziewczęta w najruchliwszych książnicach zarabiają od 60 do 120 marek na miesiąc, a w bibliotece sejmowej — 180 marek.

Mimo otwarcia się przed kobietą najróżnorodniejszych niedostępnych dotąd zawodów, — nauczycielstwo nie przestaje być dotąd ostoją najluźniejszych mas zarobkujących. Część nauczycielek podejmuje wprawdzie pracę dla zarobku jedynie, obca hasłom powołań, pilnując się ściśle litery podręczników i wytwarzając szablon nauczania, którego nie może zmódz fala zasadniczych przeobrażeń, — inne zaś, kapłanki — wychowawczynie oddają dziecku dnie bez wypoczynku i sen, kradziony nocy. Są, jak żołnierz na służbie: każdej chwili gotowe zatracić siebie dla sprawy.

Przed kobietą polską od pierwszych chwil dojścia jej do świadomości — otwierają się szeroko wrota pracy społecznej.

Kobieta polska silniej i głębiej od kobiety narodów wolnych zrozumiała konieczność służby społecznej. Przy każdym ołtarzu staje ich legion. Nie dźwignie się bez nich żaden warsztat pomocy ogólnej.



W lecie.

Przez wszystkie wieki szła na czele tych, którzy najsilniej i najgłębiej wczuwali się w potrzeby narodu.

Teofila Sobieska, ks. Jabłonowska, ks. Wirtemberska, Hoffmanowa, Jaraczewska, entuzyastki i te niezliczone grupy współczesnych z Orzeszkową, Konopnicką, z Maryą Wysłouchową na czele, to światła dróg, które — w pochodzie kultury — wiodły na szerokie gościńce wskazań etycznych, nie zboczywszy ani jednym zygzakiem, nie spłynąwszy nigdy w dolinę obezwładniających zwątpień.

Ludzie pracy stanowią trzy typy ogólne: biernych, których w pierwsze lepsze deptaki pcha przypadek, aby kręcąc się w kółko, nie wyszli z tępej drętwoty, nie spalili ciała i ducha w gonitwie za marą ideału.

Niepewnych, których serca i oczy gonią chimerę po chimerze.

Pchają świat naprzód ci tylko, co żelazną pięścią walą we wrota dojrzałych wskazań swoich.

Zwycięża twarda, mocna, rozumna wola, ale wtedy tylko, gdy wczuje się w głos przeznaczeń swoich.

Twardą i mocną wolę mają te przodownice nowych dróg, te siłaczki jasnych zrozumień, które w zwycięstwie samorzutnej, wyszkolonej pracy, widzą pierwsze, w granicie wykute stopnie wyzwolenia kobiety z jarzma wiekowych przesądów.

## Co to jest miłość?

*Czem jest miłość? Powiedz, serce!*
*Czem jest miłość? Szepnij skrycie!*
*— To dwie dusze, a myśl jedna,*
*To w dwóch sercach jedno bicie.*

*Jak przychodzi do nas miłość?*
*— O, nikt tego nie odgadnie!*
*Dziś jej niema, a jest jutro,*
*Jako perła w sercu na dnie.*

*Jakaż miłość jest najczystsza?*
*— Co z cierpienia i łez wskrześnie,*
*A najgłębsza miłość? Powiedz!*
*Jest najcichszą jednocześnie!*

*A najszczersza? Co o sobie*
*Nie pamięta ani trocha...*
*A cóż miłość mówi? Miłość*
*Nic nie mówi: Ona — kocha!*

*Or—ot.*



**Poezya (Alegoria).**

# Dział rolniczo-gospodarczy.

(Przedruk wzbroniony.)

## O pojeniu domowych zwierząt.

Żyjemy obecnie w gorącej porze roku i niebawem nadejdzie skwarne lato, podczas którego na pojenie bydła należy większą zwracać uwagę aniżeli zimą i mieć zawsze wody pod dostatkiem — w przeciwnym razie stają się zwierzęta słabe, trawienie nie odbywa się prawidłowo i rozmaite nawiedzają je choroby.

Przy zwykłych warunkach potrzebują zwierzęta dziennie, włącznie z wodą zawartą w paszy, mniejwięcej jedną dziesiątą wody znajdującej się w ich ciele. W paszy suchej jest wody mało, w zielonej natomiast bardzo dużo. Podług sprawozdania profesora dra Dammanna, wypija owca, po zjedzeniu dwóch funtów siana, nie więcej jak trzy funty wody. Natomiast, jeżeli zje tyle paszy zielonej ile w dwóch funtach siana zawartych jest substancyj suchych, mniejwięcej 8 funtów, to ma już tem samem 6 funtów wody w żołądku, a pomimo to ma czasem jeszcze pragnienie. Polega to na tem, że w czasie,gdy zwierzęta jedzą paszę zieloną, pragnienie ich jest większe aniżeli w czasie, gdy jedzą paszę suchą.

Wodę, zawartą w paszy, gromadzącej się w roślinie podczas jej rośnięcia i rozwoju, nazywamy *wodą wegetacyjną.* Tak ta woda jak mianowicie ta, którą zwierzęta piją, służy na zaspokojenie pragnienia.

Zbyt wielka ilość wody wywiera u zwierząt szkodliwy wpływ na wyzyskanie paszy. Woda zmienia się w zanadto wielką ilość białka i niezużytkowana wychodzi z moczem z ciała, podczas kiedy mogła być spotrzebowaną na tworzenie się mięsa i tłuszczu, gdyby zwierzęta nie piły jej tyle. Pragnienia rosnących i tuczących się zwierząt nie należy zatem zwiększać dawaniem za wielkich porcyj soli — dzieje się to czasem w celu zwiększenia apetytu zwierząt, przeznaczonych do tuczu, ale nie należy zapominać, że tym sposobem nie wyzyskuje się dostatecznie paszy. Konie i woły, pracujące ciężko, nie powinny pić za wiele, pocą się bowiem łatwo i nie są wytrzymałe.

Wyżej wspomniana woda wegetacyjna nie wywiera tego szkodliwego wpływu. Profesor dr. Dammann twierdzi, że przeciętowo potrzebują owce na 1 funt suchej paszy 2 funty wody, konie 2 do 3 funtów, bydło 4 do 5, świnie zaś 7—8 funtów wody. Czy się daje wodę samą, czy, jak to zwykle świniom — daje się wodę zmieszaną z paszą, o to nie chodzi. Podług więc obliczenia profesora Dammanna powinien koń przy suchej paszy wypić przeciętowo dziennie 40 do 70 funtów wody, bydło 60—100 funtów, a owce 3—6 funtów.

Przy paszy zielonej nie potrzeba dawać tyle wody, trzecia lub czwarta część wymienionej ilości wystarcza zupełnie.

Przy pojeniu dojnych krów należy postępować inaczej aniżeli przy pojeniu bydła młodocianego i tucznego. Wiadomo ogólnie, że krowy, pobudzone do picia wielkiej ilości wody, dużo dają mleka. Ale dla wytworzenia tej wielkiej ilości mleka potrzebują krowy też dużo białka, muszą więc dostawać paszę obfitą w białko. Jeżeli takiej paszy nie mają, a pomimo to wiele piją wody, to z powodu braku białka, koniecznego dla wytworzenia mleka, chudną i opadają na siłach. Odnosi się to mianowicie do krów dających dużo mleka.

W końcu nadmienić należy, że konie, przeznaczone do szybkiego biegu, mało wody pić powinny — należy je zwolna przyzwyczaić do tego, aby się mniejszemi zadowalały porcyami.

## *Otwórz mi swojej duszy kryształne ogrody.*

*Otwórz mi swojej duszy kryształne ogrody,*
*Niech mię znowu owioną blaski księżycowe,*
*Niech na twoich kolanach zakołyszę głowę*
*I zatopię się duchem w marzeń korowody.*

*Tak mi smutno, jak gdybym stał nad brzegiem wody,*
*Której taflę trąciły deszczu łzy perłowe,*
*One chciały wydobyć z niej dźwięki echowe...*
*I zapadły się cicho w jej kryształne chłody...*

*Powiedz — może twa dusza jest tą głębią szklaną,*
*W którą wszystkie pragnienia padną nie odczute*
*I tylko tam, jak błędne miraże, zostaną?*

*A może w duszy twojej są żary upalne?*
*Posągi myśli dumnej, z meteorów kute?*
*...Otwórz mi swojej duszy ogrody kryształne!*

*Ziemowit Gliński.*



**Pierwsza sprzeczka.**

# Wspomnienie.

*Szkic z życia.*

Urocza noc wiosenna ogarniała ziemię.

Drzewa przystrojone białem kwieciem pachniały rozkosznie. Wśród świeżych, jasno-zielonych liści, zakwilił czasem słowik lub daleki odgłos fujarki dolatywał z mrocznych ustroni. — Zresztą spokój i cisza królowała wśród odradzającej się przyrody.

Pan Stanisław Barski, kasyer w dobrach hr. D., wyszedł do parku na przechadzkę. Był smutny i zadumany. Wspomnienia dawne poniosły jego duszę w złudną krainę młodzieńczych marzeń i pragnień...

Pamięta dobrze! — było to przed kilkoma laty... Ziemia tak samo rozkwitała wiosną, ptaszki podobnie kwiliły w zaroślach — a nawet i księżyc srebrnolicy tak samo uśmiechał się do swej kochanki — nocy...

Wtenczas to, wśród tych cudów natury, jako uczeń gimnazyalny, marzył o sławie i laurach... Rwał się do życia... do zaspokojenia górnych a szlachetnych swych pragnień... Rządza sławy mamiła go jak ognik błędny późnego przechodnia na rozstajnych drogach.

Czego wtenczas nie pragnął...

Upłynęło wiele lat... Złote sny rozwiały się, pozostawiając w sercu gorycz zawodną. Dziś, wszystko, osnute pleśnią, spoczywa w głuszy zapomnienia. I tylko w chwilach rzadkich uniesień ukazują mu się te mary złote, w całym swym uroczym majestacie...

Pan Stanisław zakrył twarz rękami i oparłszy się o kwitnącą jabłoń, stał bez ruchu, w niemej boleści... Zrozumiał, że ta jego wiosna... dawno już przeminęła, zabierając z sobą wszystką słodycz i rozkosz młodego życia...

Wiew wiosny szedł z pól i łąk zielonych — szedł, nastrojony tysiącem odgłosów tajemnych... Stare grusze, orzeźwione, zaszły gwarzyć półsennie, sypiąc biały okwiat na zroszoną ziemię. Głuchy szelest błąkał się wśród krętych konarów. Po chwili ucichło wszystko. Przyroda, zmęczona, tuląc się pod skrzydła nocy księżycowej, układała się do snu.

A on stał jeszcze zapatrzony w mroczną dal...

Księżyc wychylając się z szarych obsłon, obrzucił go kaskadą srebrzystych promieni, wywołując lekki uśmiech na smutnem jego obliczu.

Bo otóż błoga wizya lat minionych... cud — zjawa... stanęła nagle przed nim — jak marzenie śliczna a nieuchwytna — jego dziewczyna umiłowana...

Ach! ta pierwsza miłość! — ta chwila, pełna miłosnych uniesień i szałów... ta nigdy niezapomniana wiosna... Ten kwiat... co mu kwitł tak pięknie — po który wyciągał rękę, aby go zerwać dla siebie... i cieszyć się jego barwą i wonią... — na zawsze... Te wieczory księżycowe — te majowe ciche wieczory... Tyle w nich uroku, tyle ciszy było — tyle westchnień i serdecznych upojeń...

Widział, jak na jawie, wiotką kibić ukochanej dziewczyny; jej oczy tęskne, błękitne; usta malinowe — takie ponętne, kuszące... Czuł jak kładła swą główkę, zdobną złotemi puklami na jego piersi — jak drżała w jego objęciu... Bo też ona była mu wszystkiem... wszystkiem... całą treścią jego życia młodzieńczego. — Była jego słońcem! Więc rozkoszował się tem wspomnieniem miłem; wzdychał do tych chwil uroczych i promiennych, które już przeminęły dawno.

Wtenczas bowiem było mu tak dobrze na świecie. Słońce... przyświecało mu od świtu do nocy. Wszystko uśmiechało się do niego. — Wtenczas jeszcze wierzył w szczęście... w ludzi... Nadzieja przepychem barw tęczowana była mu drogowskazem.

— Jakie to życie rozkoszne! — a ludzie, jacy dobrzy! — mawiał wtedy nieraz, uśmiechnięty.

Wiosna jego życia była taka czarująca... Dźwięczne trele słowików i hymny modlitewne skowronków rozbrzmiewały dokoła.

A on, upojony pieniem ptasząt i wonią kwiatów — marzył o niebie...

Pragnął skrzydeł sokolich, aby wzlecieć w przestrzeń błękitną — ku słońcu... i z milionów gwiazd złocistych... chciał choć jedną zdobyć dla siebie.

Jedną gwiazdkę chciał mieć — choćby tę najmniejszą — z szarego końca... aby świecić na rozdrożach błąkającym się tułaczom...

Lecz nie ziściły się sny młodzieńcze!... Kwiaty szczęścia zwiędły — i ten najpiękniejszy jego kwiat... także legł już w mogile...

Czarowna wiosna prędko przeminęła, tonąc w odmętach przeszłości... Słońce pobladło... umilkły pieśni radosne, a nastała noc głucha — i cisza cmentarna rozlała się po ziemi jak lód zimnej.

— Och, jak tu smutno! — jaka ciemność okropna!... A to życie jakie nędzne! — wołało coś w jego duszy zbuntowanej.

— O życie, życie! maro trupioblada, czemuś takie zwodne?! — zakrzyknął nagle w uniesieniu.

Ale umilkł zaraz. Po chwili dopiero zbielałe jego wargi zaczęły się znowu skarżyć:

— Gmach mego szczęścia... spoczywa w gruzach. Zwiędły kwiaty... gwiazdy pogasły... wszystko przeminęło jak sen. — Został tylko żal... ból... krwawy trud codziennego życia... i — kilka siwych włosów na głowie. — Prawda! Zostało jeszcze wspomnienie... i wiara w tę przyszłą wieczystą wiosnę w niebie...

Nastało głuche milczenie.

Wieczorny chłód przejmował do głębi.

Pan Stanisław ocknął się z czarnej tej zadumy blady jak chusta. Powstał z ławki, zapiął szarą swą burkę i poszedł do swej kancelaryi.

Dworski zegar bił właśnie północ.

*Oporów*, w maju 1914 r.

*Jan Piotrowiak.*

## DO MŁODZIEŻY.

*Hej, Młodzieży, śmiałym lotem*
*Ponad burz bujaj łoskotem,*
*Ponad zmroki gwiazdą jasną*
*Rwij przeszkody piersią własną.*

*Zbrój swe ramię w pancerz cnoty —*
*Chwyć w prawicę znak Golgoty...*
*Stań się zorzą przed świtaniem,*
*Stań się jutrznią — bądź zaraniem.*

*Bądź hejnałem w niebo grzmiącym,*
*Bądź ty słońcem powstającem,*
*Błyskaj, jutrznio, przed pochodem;*
*Bądź sztandarem przed narodem.*

*Niech twe myśli — słońca lśniące*
*Zbudzą duchy wiecznie śpiące,*
*Duchy śpiące i nieczynne —*
*Ty nam otwórz światy inne.*

*Bądź, ty, arką — gdzie się chowa*
*Skarb drogi, który Jehowa*
*Kazał schować w skrzynię świętą,*
*Bądź, ty, Polską z ziemi wziętą!*

*Mazowiecki.*

*Z Monteneckena.*

*Życie jest płoche:*
*Miłości cień,*
*Odrazy trochę*
*I — dobry dzień!*

*Dni życia lecą:*
*Zawodów moc,*
*Snów pięknych nieco*
*I — dobra noc!*

*Przeł. z franc. Wł. Nawrocki.*

## Kalendarzyk historyczny

Dnia 28-go czerwca 1339 śmierć królowej Anny Aldony. — 1651 koniec 10-cio-dniowej bitwy i zniesienie zupełne Kozaków pod Beresteczkiem. — 1764 bitwa pod Słominem. — 1784 wywieszanie zdrajców w Warszawie. — 1812 sejm konfederacyjny ogłasza niepodległość Polski.

Dnia 29-go czerwca 1470 Władysław Jagiellończyk obejmuje tron węgierski. — 1812 Napoleon w Wilnie. — 1831 bitwa pod Wiłkomierzem.

Dnia 30-go czerwca 1579 wyprawa na Moskwę. — 1625 Szwedzi wkraczają do Polski.

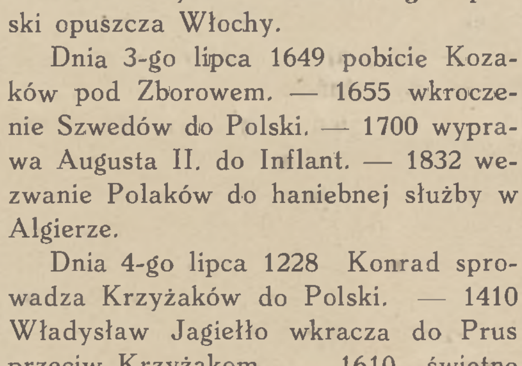
Dnia 1-go lipca 1569 sejm w Lublinie ku połączeniu Litwy z Koroną. — 1656 Szwedzi wyparci zWarszawy.

Dnia 2-go lipca 1569 bitwy pod Szawłami i Bełżycami. — 1849 legion polski opuszcza Włochy.

Dnia 3-go lipca 1649 pobicie Kozaków pod Zborowem. — 1655 wkroczenie Szwedów do Polski. — 1700 wyprawa Augusta II. do Inflant. — 1832 wezwanie Polaków do haniebnej służby w Algierze.

Dnia 4-go lipca 1228 Konrad sprowadza Krzyżaków do Polski. — 1410 Władysław Jagiełło wkracza do Prus przeciw Krzyżakom. — 1610 świetne zniesienie Moskwy pod Kłuszynem. — 1633 pobicie Tatarów pod Sassowym Rogiem. — 1792 Stanisław Poniatowski rozesłał wici na pospolite ruszenie.

Dnia 5-go lipca 1433 sejm w Korczynie ustanawia podatek od karczem i młynów. — 1433 trzęsienie ziemi w Polsce. — 1593 przybycie Kościuszki do Ameryki. — 1831 bitwa pod Poniewieżem.




*„Hipolit" w nosie.*

*Autentyczne.*

Pewna panna opowiadała, że dentysta wyrwał jej trzy zęby spróchniałe. Na zapytanie, czy był wielki ból przy rwaniu, odpowiedziała:

— Ech, taki ból, to się jeszcze przetrzyma, ale o wiele gorszy był ból, gdy mi doktór nos operował i wyciągał z niego „hipolita".

* * *

*U krawca.*

— Mój panie, ja w tym tużurku nie mogę chodzić, taki ciasny. Duszę się formalnie. A na ramieniu ugniata mnie jakiś węzełek.

— To umyślnie, proszę pana dobrodzieja, ażeby pan dobrodziej pamiętał o naszym nieuregulowanym rachunku.

* * *

*Niepożądany stołownik.*

— Cóż to, pani Maciejowo, podobno trafiał się nam stołownik, a pani odmówiła?...

— Ano juści, musiałam odmówić, bo to nie był zwyczajny stołownik, tylko kontroler od tramwajów.

— Cóż z tego?...

— Ano taki, co się przez cały dzień po tramwajach naskaka, toby i wołu zjadł i jeszczeby był głodny. Człowiek nie wyszedłby na swoje.

* * *

*Za pieniądze wszystkiego dostanie.*

— Oświadczam ci, mój teściu, stanowczo, że jak mi nie dołożysz pięć tysięcy rocznie, to, jakem książę, podam się do rozwodu.

— Ja sze zmartwie! Za takie ciężkie pieniądze, to ja sobie drugiego żęcza kupie.

* * *

*Na egzaminie.*

*Nauczyciel.* Określ mi drogę, jakąbyś obrał sobie, jadąc do Brazylii?

*Uczeń.* Z Poznania pojechałbym wprost do Hamburga, tam wsiadłbym na okręt...

*Nauczyciel.* A dalej?

*Uczeń.* Resztę pozostawiłbym już kapitanowi okrętu, który przecież lepiej zna drogę, aniżeli ja i pan profesor razem.

* * *

*Między lokajami.*

— Dlaczegoś porzucił służbę u swego dawnego pana? Zdaje się, że ci było wcale nie źle?

— Tak! ale nie przypadł mi do gustu ten gatunek cygar, które pan pali i dlatego musiałem sobie poszukać nowego... gatunku.

* * *

*Ciężkie czasy.*

— Dlaczego, Macieju, nie poślecie po lekarstwo, kiedyście chorzy?

— Ee, proszę pana, w aptece tak drogo, że ino hrabiowie mogą sobie na „rycynum", albo na „senes" pozwolić.



Dziedzic: Janie, którego to łotra własnością są te świnie, co mi ryją w ogrodzie?
Jan: To są świnie jaśnie pana dziedzica.

*Nasze dzieci.*

Pani Iza opowiada swej przyjaciółce kłopoty i trudy dnia gospodarczego.

— Ach, nie uwierzy pani, ile zajęcia przed wyjazdem na wieś!... Wczoraj był tapicer, froter, z pięciu chłopców z magazynu — w dodatku krawcowa i kapeluśniczka!

A na to wtrąca się mała Jadzia:

— Aa... aa... mamusia zapomniała jeście jednego...

— Kogóż, dziecko?

— Aa... aa... był jeście pan komolnik!

* * *

*Drobiazgi.*

— Pięćset marek za operacyę?!... Ależ, doktorze, to stanowczo za drogo!

— Trudno, proszę pani, trzeba korzystać z okazyi; o porządną chorobę teraz trudniej, wszystko same... drobiazgi.

* * *

*Ostrożna.*

— Panno Eulalio, za tydzień nasze wesele!... Pozwól, że skorzystam z praw narzeczonego i raz przecie pocałuję panią!...

— O, co to — to nie! Dałam sobie słowo, że z narzeczonym będę ostrożna, bom się już raz w życiu na to mocno złapała!...

* * *

*W restauracyi.*

— Dlaczego mi dajesz jeden kawałek, kiedy ja zawsze dostaję dwa?

— Prosta pomyłka, proszę pana, kucharz zapomniał przekroić go na dwoje...

* * *

*Iskry humoru.*

*Książę.* Nie może sobie pani wyobrazić, jakim tchórzem jest zając...

*Hrabina.* Tego nie wiem, naturalnie, ale gdyby zając miał strzelbę księcia, a książę nogi zająca, to kto wie, czy byłby odważniejszy od niego?

* * *

— Nie mogę zrozumieć urządzenia telegrafu bez drutu — mówi żona.

— A jednak to takie proste! — objaśnia mąż. — Przesyła się telegram po powietrzu, zamiast po drucie.

— Wiem, — odpowiada żona. — Ale jakim sposobem przytwierdza się powietrze do słupów?

* * *

— Tatuńciu! — zaczyna mały Januszek. — Czy...

— Zapytaj się mamy — przerywa znudzony tatuńcio.

— Ale kiedy to jest ważna rzecz, muszę się zapytać tatuńcia.

— No, to mów! Co to takiego?

— Gdyby nastąpił koniec świata, a człowiek jaki był wtedy w powietrzu, w balonie, to coby on zrobił? Gdzieby się opuścił z balonem?

* * *

*Milionowa panna* (nieokreślonego wieku). Najbardziej mnie straszy ta poślubna podróż. To tak przykro pomyśleć, że ludzie...

*Młodziutka a nieposażna przyjaciółka.* Bądź spokojna. Pomyślą, że podróżujesz z synem...

* * *

Dwóch studentów sprzeczało się zawzięcie. Jeden z nich zniecierpliwiony wybuchnął:

— Ależ to każdy głupiec zrozumie!

— Dlatego ty rozumiesz, a ja nie! — odrzekł przeciwnik.

* * *

*Żona.* Byłabym mogła pójść za Juliana, albo za Ignacego... Obaj ci ludzie, którym odmówiłam, porobili majątki, a ty jesteś tak samo ubogi jak byłeś!

*Mąż.* Nic dziwnego. Nie potrzebowali zaspakajać twoich wymagań.

* * *

**Prawdziwy skarb.**

— Pańska żona jest tak piękna — mówił sąsiad do sąsiada, — że ile razy na nią patrzę, przychodzą mi na myśl słowa modlitwy pańskiej: „I nie wódź nas na pokuszenie".

— Szkoda, że jej pan dobrze nie zna, bo gdybyś ją pan znał, powtarzałbyś na cały głos: „Ale nas zbaw ode złego. Amen!"

## Permutacya (Przemiana).

Ułożył czytelnik „Pracy" p. Zdzisław Kasperski z obczyzny.

**Topas, Wina, Desna, Rasa, Arno, Neumark, Mira.**

Powyższe wyrazy zamienić na inne, których początkowe głoski będą miały symboliczne znaczenie.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2-go lipca włącznie.**

**Później nadesłanych rozwiązań nie uwzględnimy.**

**Przy rozdawaniu nagród uwzględnimy tylko te osoby, które nam nadeślą dokładne rozwiązanie powyższej przemiany.**

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej przesyłali rozwiązania zagadek **tylko na pocztówkach.**

**Rozwiązanie zadania rachunkowego z nr. 24-go:**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 8 | 3 | 4 | 15 |
| 1 | 5 | 9 | 15 |
| 6 | 7 | 2 | 15 |
| 15 | 15 | 15 | |

Tym razem otrzymaliśmy kilkaset trafnych rozwiązań; dla braku miejsca nie zamieszczamy nazwisk tych czytelników, którzy je nadesłali.

Nagrodę otrzymali: pp. Leonard Bartkowiak z Poznania, Wacław Orzałkiewicz z Leszna, Cezary Ziółkowski z Łążynia w Prusach Zachodnich, Helena Cylińska z Faulbruchu w Prusach Wschodnich.

# NASZ KĄCIK

**Słoneczko się śmieje....**

Słoneczko się śmieje, jaśnieją błękity
I ciepły wiew płynie od lasów, łąk, pól,
Hej na bok, wy książki i precz wy zeszyty,
Bo dzisiaj z nas każdy jest wolny jak król!

Hej, wiwat ty lato, hej żegnaj nam szkoło,
Bo wolność, swoboda dziś śmieją się nam,
Hej serca do góry, wietrzyku, chłódź czoło,
Nie prędko do dusznych wrócimy tych bram.

Żyj poro swobodna!!! Lecz bawić się tylko,
Nic, tylko zabawa, więc mamić ma nas?
O, szkoda nam ciebie, swobodna ty chwilko,
Bo wstyd to w igraszkach wciąż trawić swój czas.

Więc w łonie, gdzie serce Polaka wre, puka
I w piersi, gdzie Polki serduszko w takt drży,
Niech żyje myśl wspólna: Nam polska nauka
Rozpłynie się w duszach, rozpali w nich skry.

Przy dzwiękach swej mowy kochanej, jedynej,
Od rana do nocy rozwinie się duch,
Swą przeszłość poznamy i dzieje i czyny,
A piersi i ramię śpiew wzmocni i ruch!

P. W.

* * *

**II. Zagadka geograficzna dla małych dzieci do nagrody.**

Ot, dziś nie pójdziem do wielkiego grodu!
Mała mieścina w wspomnienia bogata,
Stara kolebka królewskiego rodu...
Tu stała niegdyś kołodzieja chata,
Tu Aniołowie stanęli na progu,
Jedzenie mnożąc w czas postrzyżyn cudem,
Tu pierwsze słowo wyrzekli o Bogu,
Co błysło słonkiem nad poczciwym ludem...

---

Cóż to za woda? Wieżycy ruiny
W środku, na wyspie wznoszą się wciąż w górę,
Przez długie wieki świadcząc, że złe czyny,
Pozostawiają wspomnienia ponure...
Mała mieścinko bogata w wspomnienia,
Droga kolebko dzielnych królów wielu,
Pokaż, żeś polską nie tylko z imienia,
Że umiesz dążyć wytrwale do celu!

A wy, dziateczki, wy napiszcie pilnie,
Wszystko, co tylko o miasteczku wiecie
I przyrzeczenie dajcie, że usilnie,
Każde dla Polski pracować chce dziecię!

P. W.

* * *

**Odpowiedzi na zaległe listy.**

Stokrotka. Chełmża. Twój list przysłany mi z Częstochowy bardzo mi się podobał! Dobrze, iż umiesz być wdzięczną Panu Bogu, za to, że w szczęśliwych wzrastasz warunkach! Biedna Jaskółka, twój opis prześladowań jakie znosić musi, aż do łez mnie wzruszył i tem goręcej ją kocham! Z głębi najszczerszego serca życzę twej siostrze powodzenia, błogosławieństwa Bożego i szczęścia! Cieszę się, że za parę miesięcy cię zobaczę, pracuj tymczasem kochanie nad sobą, abyś później w gronie towarzyszek nie potrzebowała rumienić się z powodu zacofania w polskiej historyi i literaturze! Kujawianka. Jaksice. Bóg ci zapłać drogie moje dziewczątko za pamięć o mnie i modlitewki, jeżeli mi będzie lepiej, będę wiedziała, że to pacierzom mych najdroższych dzieci zawdzięczam i przy pomocy Boskiej będę się starała jeszcze lepiej dla was pracować. Staraj się kochanie jak najpilniej korzystać z nauki, ażebyś w przyszłości byt miała zapewniony! Mimoza. Berlin. Nie dajże się chorobie, mój najdroższy kwiatku! „Kącik“ cieszy się, że czytając go, z rozczulenia i radości popłakałaś się, ale woli patrzeć na uśmiechy, niż na buzie zapłakane. Z Bogiem moje dziewczątko, nie tylko ja, lecz współczytelniczki i czytelnicy westchną do Bozi o siły i zdrowie dla dobrej, miłej Mimozy, prawda dzieci? Irys. Poznań. Z radością witam w „Kąciku“ tak pilną dziewczynkę. Dobrze się domyśliłaś znaczenia II drugiej Zagadki literackiej, ponieważ jednak w twoim wieku nie mogłabyś jej jeszcze odpowiednio opracować, lepiej więc, abyś tymczasem należała do szeregu młodszej gromadki, która będzie pisać małe wypracowania zagadek geograficznych. Czy zgadzasz się na to kochanie? Rezedka. Wilmersdorf. Jakże się cieszę, gdy do serduszek mej gromadki trafi ma prośba i wysłuchaną zostanie! Dziękuję ci kwiatku serdecznie za pamięć i ładną kartkę polskiego wydawnictwa! Zakonniczka. Gąsawa i Anielcia T. Neukölln. Na drugi raz moje pieszczotki napiszą w braku innej na zwyczajnej kartce, czy zgoda? Biały Orzeł. Golina. Mój dzielny chłopcze, o tobie wiem naprzód, że mi nigdy nie zrobisz zawodu, dziękuję ci za to i do nowej, wytrwałej zachęcając pracy, za pamięć i polską kartkę serdeczne ślę Bóg zapłać! Buk z pod Pleszewa. Prawie miesiąc naprzód myślałeś o mnie i przesłałeś takie dobre, wdzięczne życzenia. Bóg ci zapłać drogi chłopcze, postępuj nadal tak jak dotychczas, a stokrotnie za me trudy tem mnie nagrodzisz! Biały Orzeł z I. Prześlicznie opisałeś mi planowaną wycieczkę, cieszyłam się, że tyle przyjemości was czeka! Mój drogi chłopcze, trwoży mnie nieraz myśl o tem, jaki nawał masz nauki, zadań i trudu, to też wcale ci za złe nie biorę, iż nie staniesz w szeregu rozwiązujących literackie zagadki. Tylko mój drogi chłopcze, niech pod wpływem długiego ślęczenia nad nauką, twe serce nie stępieje! Mimo wszystko jak prawdziwy „Biały Orzeł“ myślą szybuj wysoko! Sokół z B. Sokoliku, Sokoliku, skoro tak ślicznie rysujesz, nie byłoż to lepiej na zwyczajnej kartce kwiatek narysować i napisać parę słówek, niż kupować taką brzydką, bo obcą? To już ostatni raz, prawda? Gołąbek. Ostrów. Z radością spoglądam na przysłaną mi podobiznę i serdecznie za nią dziękuję! Mój miły ptaszek, tak się ładnie uśmiecha, że zda się lada chwila z obrazka przemówi i opowie, jak to dobrze się uczy i jaki jest pilny! Ot, upragnione wakacye za pasem! Jeszcze słówkoziarenko małe rzuciłbym wpierw chciała w głąb waszych serduszek. W zwykłej porze nauki i zajęć szkolnych pewnie nie zawsze rodzina zgromadzać się może przy wieczornym pacierzu, lecz teraz dziatki moje, w tym miesiącu swobody i odpoczynku, zgromadzajcie się razem, poproście Mamusię i odmawiajcie wspólnie choćby tylko wieczorne modlitwy! Pan Jezus tak ślicznie powiedział, że, gdzie w Jego imię trzech się zejdzie, tam On, Zbawiciel jest wśród nich. To znaczy, że wspólnie odmawiany pacierz więcej ma znaczenia, niż gdy ktoś sam byle zbyć mruczy modlitwę pod nosem, przeciąga się przy tem i ziewa! Moja gromadko najdroższa, spełnij mą prośbę, nie omiń jej obojętnie! Przed wami dzieci przyszłość zakryta, nie wiadomo co was czeka. Może kiedyś, w chwili smutku, wspomnienie w gronie rodzinnem odmawianego pacierza, będzie dla was pokrzepieniem, a w chwili złej pokusy powstrzyma was od grzechu! Będziecie w czasie wakacyj razem głośno odmawiać pacierz, prawda dzieci? A starsza gromadka nauczy modlić się do Bozi młodsze rodzeństwo! Pan Bóg was za to kochać będzie, dzieci! Prócz tego, pamiętajcie koniecznie, aby każde z kącikowych“ dzieci spełniło co dzień choćby najmniejszy dobry uczynek. To nie tak trudno powstrzymać się od złośliwych figlów, pomódz przejść przez ulicę staruszkowi, ochronić psa, ptaka, i t. p. Przecież wy, drogie dzieci, nie jesteście gorsze od dziatwy z Ameryki, gdzie najpierw ubogi robotnik założył dla dziatek „Związek dobroci“. Dziś w Ameryce należy już do tego związku przeszło 7 milionów dzieci i rozpowszechnia on się obecnie we Francyi i Anglii, wszędzie zaś współzawodniczą z sobą dziatki w rozwijaniu w sercach i duszach uczuć szlachetnych dobroci i niesienia pomocy bliźnim! Gromadko moja najmilsza, niechże mój głos nie przebrzmi bez echa w twych sercach. Oto najgorętsze moje życzenie imieninowe. Kto je spełni? P. W.



*Stefania Tuchołkowa.*

# W Kordyszówce.

(Romans poetycki.)

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Któż mnie tu woła? Gdym jeszcze był mały,
Tak na mnie usta mej matki wołały,
Kiedy mi kładła swe ręce u czoła.
Teraz tak na mnie nikt w świecie nie woła.
Skąd głos ten płynie? Czy tylko złudzenie
Do usz mi niesie głosu lubej brzmienie?
— A gdy tak stałem wsłuchany w tę ciszę,
Czy znów imienia mego nie posłyszę,
Stanęłaś przy mnie. Na me drżące skronie
Złożyłaś cicho twoje miękkie dłonie.
I jakbyś wiosny sama była tchnieniem
I sama jasna, — jasnych gwiazd promieniem;
Niebo mniej ciemnem w tej chwili się zdało,
Kwiatów woń milsza, coś w duszy mi grało,
— Z sercem przy sercu, na ustach z ustami,
— Księżyc nas oblał swemi promieniami.

V.

W głębi jestestwa przed poznaniem twojem
Obraz twój, luba, tkwił już w sercu mojem;
Jakbyś już była od stworzenia świata
Mnie przeznaczona, jak siostra dla brata,
Jak przyjaciółka, żona i kochanka,
Nie tylko ciała, lecz duszy wybranka. —
Jako dwa zgodne dźwięki wśród przestrzeni,
Jako dwa równe blaski wśród promieni,
Jak dwa ogniwa dla się przeznaczone,
Jak dwie połowy całości złączone,
Tak nam harmonią zgodnie serca biły,
Tak się nam równo blaski ócz mieniły,
Taką jednością dusze połączone,
Jakby na zawsze dla siebie stworzone.
I zazdrościłem, gdy poświetl księżyca
Cicho swym blaskiem pieściła twe lica,
Gdy wiatr z pieszczotą muskał włosy twoje,
A lica, włosy i wszystko to moje
I ciebie całą i duszą i ciałem,
Tak bez pamięci, bez miary kochałem.
I nie tak miło wód srebrnych fontanny
W uszach mi brzmiały, jak głosik twój szklanny.
I byłaś dla mnie promieniem i świtem,
Cząstką mej duszy i niebios błękitem.

VI.

Bywało nieraz, że fjołki i bratki,
Do stóp twych wonne słaniały się kwiatki,
Byś je zerwała i w wianek uwiła
I na twe wdzięczne skronie je włożyła.
Bywało nieraz — jaskółeczka chyża
Zoczywszy ciebie, lot swój prędko zniża,
Siada na ramię, aby wzlecieć potem
I innym ptaszkom opowiedzieć o tem,
Jakie anioły tam chodzą po ziemi
I jak miłują sercami swojemi.
Aż dziwiliśmy się, że nam tak wiele
Szczęścia dostało się tutaj w udziele.
I się lękałem, czy też jaskółeczki
Przed aniołami nie zdradzą dzieweczki,
Że taka piękna i taka kochana
I tak do szczęścia na ziemi wybrana.
I lękaliśmy się sami za siebie,
Że pozazdroszczą nam anieli w niebie
Naszego szczęścia i naszej miłości
I mojej lubej nadziemskiej piękności.

VII.

Raz w nockę wiosenną
Marzyłaś ty ze mną,
A Smotrycz nam szumiał w oddali.

Blask srebrny księżyca
Osrebrzył twe lica,
Odbijał się cicho we fali.

I gwiazdy mrugały
I kwiaty dumały,
A w duszy zagrały mi dźwięki.

I lutnię natchnioną
Oparłem o łono
I tobie nuciłem piosenki.

Jak ze snu nicości,
Potęgą miłości
Zbudziły się były do życia.

Słuchałaś w milczeniu
I w cichem skupieniu
Piosenki i naszych serc bicia.

Lecz naraz natchniona
Mi lutnia u łona
Złowrogim akordem zabrzmiała.

Zaczynam z początku,
Lecz w dalszym już wątku
Wciąż nuta zwłowroga dźwięczała.

Aż naraz jak z płótna
Twarz zbladła ci smutna
I wzniosłaś twe rączki nad skronie.

I rzekłaś: Kochany,
Czy słyszysz? Przez łany
Przez ciemne przestrzenie i błonie

Śmierć ku mnie tu idzie
W swej strasznej ohydzie
Przy mgławic niepewnym pobrzasku.

Komety czerwone,
Do stóp jej strwożone
Upadły i zgasły w swym blasku.

I lutnia załkała
I grać nam przestała,
Zabrzmiawszy na nutę tak smutną.

Mnie będzie i w niebie
Niedobrze bez ciebie,
Niemiłe i niebios mi progi.

Jak mrący bez rosy
Kwiat, pójdę w niebiosy
Z tęsknoty za tobą, mój drogi.

I z płaczem do łona
Mi padła strwożona,
W objęciach tu moich drżąc z trwogi.

Aż rybki zbudzone
Spojrzały w tę stronę
Przez szklaną Smotrycza przesłonę.

I kwiaty zadrżały,
Błękity zbielały,
Na niebie z współczucia z niebogą.

Chwyciłem w ramiona,
Gdzie padła stęskniona
I niosłem do domu mą drogą.

VIII.

Lecz los nam dawał jeszcze szczęścia chwile
I czas nam płynął tak słodko i mile,
Że róża w sadzie ze zazdrości zbladła
I żółte barwy na listki pokładła.
I już nie chciały nam Smotrycza wody
Szumieć miłośnie, zmieniły się w lody,
Jakby i one nam pozazdrościły
Naszego szczęścia, naszych uczuć siły.
Więc ust twych maki purpurowe bladły,
Ciemne się cienie pod twe oczy kładły,
A postać twoja tak wiotką się stała,
Jakby się zwolna w cień przeistaczała.
Że cię nie czułem, gdy brałem w ramiona,
Tak postać twoja była spowietrzniona.
Niedługo grom już miał we mnie uderzyć,
Ale ja temu nie chciałem uwierzyć.

IX.

Była to chwila poranna przedświtu,
Już gwiazdy zbladły wśród niebios błękitu.
Stałem sam w oknie. Wtem patrzę ku górze,
W porannej zorzy mistycznej purpurze
Płynie w obłoku postać jakaś biała. —
Śmiertelna szata po niej się rozwiała,
Sine rączęta na piersi złożyła,
Twarzyczkę zwraca. Ach! to moja miła.
— A jaskółeczka ta czarna i hyża
Z niebiosów strefy lot prędko swój zniża,
Nuci żałośnie, do ziemi przypada,
Świercocze smętnie i kwili i biada.
I wnet się rosą kwiaty rozpłakały
I smętnym szumem kurhany szumiały
Aż się przeląkłem. Jak osiny listek
Trząsłem w przeczuciu się nieszczęścia wszystek.
Biegnę do lubej, padam u jej proga,
Tam w śnieżnej szacie, tam leży nieboga;
Jak ją widziałem na fali obłoku:
Z licem zbielałem, z łzą zastygłą w oku,
Biały kwiat róży w dłonie uchwyciła,
Sine rączęta na pierś w krzyż złożyła.
Welon jej spływa od stóp aż do głowy
I skroń otacza wianeczek myrtowy.
Czyś ty do ślubu już najrzód, o miła,
W szatę godową tak się ustroiła?
I nim rozpoczną się weselne gody,
Usnęłaś tylko, nim przyjdzie pan młody?
Patrz, świat się budzi w objęciach poranka,
Ty się zbudź, miła, w objęciach kochanka.
Próżno. Tu czara z trującemi leki,
Co cię uśpiły na zawsze, na wieki;
Złośliwa ręka ci ją podsunęła
I za rzeźwiący napój tyś ją wzięła.
Wypiłaś wszystko. Ani kropli w darze
Nie zostawiłaś mnie biednemu w czarze.
A Ty, o Boże Wszechmocny na niebie,
Jeźliś ją zabrał i mnie weź do Siebie;
Lub wskrześ dzieweczkę, spraw niechaj ożyje!
Czyż o człowieku, co z bólu się wije
Ty nie pamiętasz, Co kierujesz światy,
Taki litosny, Co odziewasz kwiaty;
Każde stworzenie Twoje imię święci,
A o człowieku Ty nie masz pamięci?

X.

I cisza w tłumie była taka głucha,
Że serc uderzeń w niej każdy posłucha.
Wszyscy przy trumnie stali bez wyrazu,
Bez łzy boleści, jak posągi z głazu.
I żadne łkanie, żaden jęk boleści
Nie wzniósł się w niebo echem strasznej wieści.
I z mych ust żadna skarga nie wypadła
I z ócz łza bólu żadna nie upadła,
Choć chciałem płakać. Przez trumny szczeline
Możeby spadła łza na ciało sine
I może zimne by oprzała łono
I obudziła tę cichą, uśpioną.
Ale mi wszystkie łzy z oczu odbiegły
I na dno serca wszystkie mi nabiegły.
Jak głaz, gdy zimna ją kryła mogiła
Stałem, choć do mnie nie wróci ma miła;
Choć mi się dusza na dwoje rozdarła,
Że ta najsłodsza, najdroższa umarła.

XI.

Czyż w zaświatowe wszczepiona przestrzenie,
Melanio, krążysz jak błędnych mar cienie?
W zórz zaświatowych zapłonionym świcie
Czyż wiedziesz senny żywot na błękicie?
Czyż w cudnych woniach i złotych obręczach
Płyniesz wśród blasków, po gwiazdach i tęczach?
I szatą zmiatasz pyły drogi mlecznej,
Dążąc do niebios krainy słonecznej?
Gdzież jest ta zmarła, ta moja stracona,
Ta moja siostra, przyjaciółka, żona?
W uszach mi jeszcze brzmi głosik jej szklany,
Głos taki słodki i taki kochany;
Lecz jej już nie ma, tylko wspomnień kwiaty
Jeszcze świeżości nie straciły szaty
I nęcą wonią i poją barwami,
Myślę o tobie i płaczę ja łzami.
Jak klucz żórawi, co w powietrznej fali
Przeleci cicho, niknąc w sinej dali,
Tak pasmo myśli po wspomnienia niebie
Cicho, o luba, niesie mnie do ciebie.

Straconaś dla mnie, lecz przy mnie i we mnie,
Chociaż cię kryją chłodne grobu ciemnie.

XII.

Nieraz nad łoże w promieniach miesiąca,
Spływa tu ku mnie postać lubej drżąca,
Taka powiewna i jasna i biała,
Jakby od zorzy blasków pożyczała,
Jakby barw wzięła od jutrzni w przezroczu,
Aby bladością nie razić mych oczu;
A oczy zgasłe blaskami księżyca,
Tak w pozór życia przystroiła lica.
Woni od kwiatów wzięła, co na grobie,
Tak mi się zjawia wciąż o duchów dobie.
Lecz kiedy ku niej wyciągam me dłonie,
Wnet się rozpływa, kształt jej we mgle tonie,
Niknie z przed oczu i pustka dokoła,
Próżno kochankę głos mój tęskny woła.
A przecież była tu przy moim boku,
Płynąc leciutko na wonnym obłoku.
O! czemuż duch mój, co z twoim jednaki,
Razem nie poszedł z tobą w niebios szlaki?
W zaróżowionych przepaściach błękitu
Żeglujesz cicho o godzinie świtu,
Fala powietrzna zamiast wodnej fali,
Świateł tysiące naokół się pali,
Ty skrzydła w chmurach u ramion rozwiniesz
I w dal błękitną leciuchno popłyniesz.
A ja żyć muszą bez duszy połowy,
Gdy ciebie kryje już kamień grobowy.

XIII.

Czemuż nie mogę być kwiatem na grobie?
To z wiatrem cicho szeptałbym o tobie
I rosą płakał z trawkami za tobą
I tak nie byłbym sam z moją żałobą.
Choć brama śmierci za tobą się zwarła,
Lecz miłość moja żyje, nie umarła.
O tobie mówi mi cichy szept fali
Smotrycza, który tam szumi w oddali,
O tobie gwiazdy mrugają w błękicie,
Kurhany za nią płaczą. Czy słyszycie?

XIV.

Czy mi się zdało? Czy na mnie ktoś woła?
Czy to głos obcy, czy mego anioła,
Co smutek brzmieniem odpędza mi z czoła?
Czy mi się zdało? Okrzyk taki miły
Wciąż w dal rozbrzmiewa i nabiera siły,
Aż się w kurhanach prochy poruszyły.
I chciały powstać na kraju usługi
I za kraj poledz choćby po raz drugi,
Lecz nieprzespany sen ich śmierci długi.
Czy mi się zdało? Oj! nie, tam na błoni
Pancerny jeździec na rumaku goni,
Rozwija sztandar i woła: do broni!
Więc nie czas płakać, żal wylewać w słowie,
— Ja pójdę w ślady też wasze ojcowie,
Oddam dla kraju i życie i zdrowie.
I coraz bliżej już jeździec tu goni
I coraz głośniej rozbrzmiewa po błoni:
Za wolność kraju do broni, do broni!
Więc niech Melania śpi cicho w swym grobie,
Nie mogę myśleć już o niej, o sobie,
Tylko, ojczyzno najdroższa, o tobie!

Koniec.

# O spadek milionowy.

**POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.**

**Tłum. A. T.**

10)

(Ciąg dalszy.)

— To fryzerka panny Dalton. Przychodzi do niej codziennie.

— Czy to cudzoziemka? — pytał dalej.

— Nie wiem, ale mówi po angielsku bardzo dobrze!

Nie mogła to więc być Dolores — chyba, że udawała wówczas, że nie umie po angielsku.

Co robić?

Najchętniej byłby wrócił natychmiast do Francis, aby wszystko dokładnie zbadać, lecz z drugiej strony mógł tem popsuć całą sprawę i narazić ukochaną na tem większe niebezpieczeństwo. Postanowił więc udać się do Byrda.

Młody policyant wysłuchał opowiadania jego z widocznem zadowoleniem.

— Szukamy już dawno owej Hiszpanki, — rzekł z uśmiechem, — ale daremnie! Więc jest przebraną?

— I to tak, że trudno ją poznać. Nawet płeć ma inną. Wygląda jak mieszkanka małego miasta, bardzo skromnie, lecz dostatnio.

— Po czem poznałeś ją pan?

— Po sposobie trzymania ramion i po ruchach, nikt tak nie chodzi dziwacznie jak ona.

— Innych znaków nie zauważył pan?

— Nie, ale zaręczam panu, że się nie mylę.

— Idę tam natychmiast.

— A jeżeli to rzeczywiście owa Hiszpanka?

— W takim razie nie stracimy jej ani na chwilę z oczu.

— Chodzi tu o całe moje szczęście, o życie Francis! Nie rozumiem tylko, czego ci ludzie jeszcze od niej chcą? Majątku jej przecież nie dostaną!

— Dowiemy się wszystkiego. Zresztą bądź pan spokojny, czuwamy nad nią!

— Dziękuję panu! Nie myślałem, że będę pana raz jeszcze musiał prosić o pomoc!

Uśmiech Byrda był nieco przymuszony, lecz Ryszard nie zauważył tego.

— Będę miał dziś wiadomość od pana? — zapytał.

— Tylko wtenczas, gdyby zaszło coś nadzwyczajnego. Chciałbym tylko jeszcze wiedzieć, czy przebranie Hiszpanki jest takie, że nie mogła jej poznać nawet panna Dalton?

— To jest możliwe — jeżeli potrafi zmienić głos tak jak zmieniła swoją powierzchowność.

— Nie wierzę, aby to miała być owa Hiszpanka. Nie narażałaby się na niebezpieczeństwo spotkania się z policyą. My ją w każdym razie poznamy, chociażby jej panna Dalton nie poznała.

Ryszard nie otrzymał tego dnia żadnej wiadomości — nawet przez cały tydzień nie słyszał nic o Byrdzie.

## ROZDZIAŁ XI.

Było to w czwartek.

Około drugiej zamierzała się Francis ubrać na raut u Nory. Na łóżku leżały dwie suknie — jedna skromna, biała, druga różowa aksamitna, kosztownemi ubierana koronkami.

Francis patrzała na suknie — białą, drobną ręką gładziła miękki, drogi aksamit, potem znów dotknęła pieszczotliwie białej materyi...

W sercu jej ciężka toczyła się walka. Już trzymała skromną, białą suknią, lecz odłożyła ją. W różowym aksamicie było jej cudownie!

Nie! Jednak lepiej białą!

W tejże chwili zapukano do drzwi. Francis zmieszana rzuciła suknią, a nerwowe drżenie przebiegło jej członki. Lecz dlaczego to przerażenie? Była to tylko fryzyerka, która weszła do pokoju, czy jej wejście tak niezmiernie Francis wzruszyło?

Chcąc ukryć swe rozdrażnienie, pochyliła się Francis nad gotowalnią i rozplatała zwolna bujne, czarne włosy.

Nagle podniosła głowę, spojrzała na fryzyerkę i własnym nie dowierzała oczom! Przed nią stała nieznajoma młoda dziewczyna, o ładnej, wesołej twarzy...

— Pani wybaczy, — rzekła, z nizkim ukłonem, — ale moja madame zachorowała, i ja jestem jej zastępczynią. Jak mam ułożyć włosy? Czy fryzura balowa czy wieczorkowa? Wysoko czy nizko?

Francis odetchnęła swobodnie i usiadła przed lustrem. Młody, świeży głos fryzyerki bardzo jej był sympatyczny.

— Ułóż mi panienka włosy nizko, — rzekła uprzejmie, — suknia jest wycięta!

Więc myślała jednak o różowej!

— Jakie piękne, czarne włosy, — zawołała fryzyerka, rozczesując je ostrożnie, — uczeszę je tak ładnie, że pani będziesz najpiękniejszą!

— Czy madame jest bardzo chora? — zapytała Francis nagle. — Co jej się stało?

— Nie wiem, ale słyszałam, że jest umierającą, dwóch lekarzy było u niej. Ale nie zapomniała o pani i dlatego przysłała mnie tutaj.

Francis niespokojna, prosiła fryzyerki, aby się spieszyła.

Czemu wiadomość o chorobie starej kobiety tak ją dziwnie zaniepokoiła?

Po wyjściu fryzyerki ubrała się Francis sama i wzięła — białą suknią!

— Jego szczęście wynagrodzi mi wszystko, — mówiła sobie w duszy, — nie mogę mu zrobić zawodu! Na co mi majątek, jeżeliby on mną pogardzał! Wiem, że nigdy wyboru mego nie pożałuję!

Ubierając się dotknęła przypadkiem szyi i przestraszona, spojrzała na podłogę.

— Mój talizman! — zawołała głośno, — zgubiłam go!

Lecz zguba znalazła się wnet na gotowalni. Był to mały złoty medalion, a gdy uradowana wsunęła go na łańcuszek, nacisnęła sprężynę i spojrzała na kilka zaschniętych niezapominajek, włożonych tam na wspomnienie jakiejś szczęśliwej chwili!

Lecz jak się zdziwiła, gdy z drugiej połowy medalionu wypadł maleńki zwitek papieru. Rozłożyła go natychmiast i następujące przeczytała słowa:

„Muszę ustąpić i zapomnieć o moich marzeniach. Mu-
„szę pamiętać o tem, że on kocha Francis! Muszę mu do-
„pomódz do szczęścia! Bóg mi dopomoże do spełnienia
„mego obowiązku."

Nory pismo! Nory medalion!

Obie przyjaciółki miały zupełnie równe medaliony, które sobie nawzajem podarowały. Musiały je zamienić, gdy przed kilku tygodniami kąpały się razem w morzu w Newpart! Francis nie miała najmniejszego pojęcia o miłości Nory i teraz przypadkiem dowiedziała się o tem!

— Biedna Nora! — szepnęła z łzami w oczach.

Zajęta wyłącznie swoją miłością, nie zwracała uwagi na przyjaciółkę, której tyle zawdzięczała i teraz dopiero przyszły jej na myśl niektóre słowa i spojrzenia Nory, zdradzające jej uczucie dla Ryszarda. I uznała całą jej szlachetność charakteru i serca, uważając siebie za niegodną takiej przyjaciółki!

— Nora nie byłaby się ani minuty namyślała, czy wybrać Ryszarda czy miliony, — myślała upokorzona, — a ja namyślałam się tydzień cały! Ona go więcej kocha niż ja! I lepszą niż ja byłaby mu żoną!

Gdyby nie ona, byłby Ryszard pokochał Norę i byłby z nią najszczęśliwszym z ludzi! Czy mogła przyjąć taką ofiarę? Czy mogła być sama szczęśliwą, jeżeli jej najlepsza, najszlachetniejsza przyjaciółka musiała się wyrzec jedynej swej miłości? Przyszłość Nory była beznadziejną, podczas kiedy ona pocieszałaby się może łatwiej, mając ten olbrzymi majątek!

Miała się zatem walka rozpocząć na nowo?

Nie!

I w następnej chwili zrzuciła Francis białą suknią i ubrała się w kosztowną różową aksamitną...

## ROZDZIAŁ XII.

Mieszkanie Nory urządzone było z nadzwyczajnym przepychem. Najpiękniejsze meble zdobiły salony, najrzadsze kwiaty zapełniały ogród zimowy. Na pierwsze piętro wiodły schody z kararyjskiego marmuru, wykładane tak samo jak i przedsionek i salony mieszkalne, kosztownemi smyrneńskiemi dywanami.

Francis, najpiękniejsza dziś z wszystkich w swej wspaniałej tualecie, była niezmiernie smutną i przygnębioną. Ofiara, którą zamierzała spełnić, przechodziła jej siły, ale wierna swemu postanowieniu, nie szukała nawet Ryszarda, nie chcąc, aby widok jego zachwiał jej zamiary.

Po przywitaniu się z Norą i kilku znajomymi, zeszła na dół do sali jadalnej; wiedziała, że nikogo tam nie zastanie i tego właśnie pragnęła. Lecz zaledwie przestąpiła próg pokoju, gdy zbliżyło się do niej dwóch mężczyzn, ożywioną wiodących rozmową.

— Tak, to Hamilton, — mówił jeden z nich, — widzimy go dziś na lata całe po raz ostatni. O ósmej wyjeżdża do Rzymu i tam zamieszka...

Francis oparła się o ścianę.

— Więc to już koniec! — myślała z rozpaczą. Ryszard przeczuwał, że wybierze majątek i zawczasu przygotował wszystko do swego wyjazdu. Gorący rumieniec żalu okrył jej

twarz cudną i wielkie czarne oczy napełniły się łzami. Z prawdziwą nienawiścią spojrzała na wspaniałą suknią — zapomniała o Norze, o swojem postanowieniu — nie myślała teraz o niczem innem, jak o Ryszardzie i o tem, że go już nigdy nie zobaczy.

Ale nie, jeszcze pozostawał jej cień nadziei! Nora miała także białą suknią, zupełnie do jej własnej podobną, Nie namyślając się ani chwili, wzięła z stołu kieliszek wina i wylała go na cały przód swej aksamitnej sukni, potem pobiegła do garderoby i z pomocą panny służącej przebrała się w jedną w najskromniejszych białych sukien Nory. Uradowana swoim pomysłem, udała się znów na górę i ujrzała nagle tuż przed sobą ową młodą fryzyerkę, która ją dziś czesała.

— Mam list dla pani, —szepnęła dziewczyna nieśmiało, — madame kazała....

— Dobrze, dobrze!

Słowa, które Francis wyczytała zaraz po odejściu dziewczyny w przyniesionem przez nią liście, musiały być okropne. Francis patrzała na nie, czytała — i zdawało się, że nic nie rozumie....

— Dolores! — jękła z rozpaczą i ukryła twarz w rękach.

— Cóż to — w mojej sukni? — odezwał się w tejże chwili głos Nory. — Boże mój! Jak ty wyglądasz, Francis? Co ci się stało?

— Nic — wybacz — polałam suknię winem i pożyczyłam twej sukni....

Nora rozśmiała się i poszła dalej.

Francis odetchnęła swobodniej.

— Poszukam teraz Ryszarda, — rzekła sobie w duszy, — niech się dzieje co chce, ja się mej miłości wyrzec nie mogę!

W przyległym salonie, gdzie przeważnie znajdowali się panowie, stał Ryszard. Na widok wchodzącej Francis podniósł głowę, lecz nie miał dla niej ani spojrzenia serdecznego ani uśmiechu, widział ją zapewne poprzednio w różowej sukni i uważał zmianę tualety za żart tylko.

Francis szła ku niemu nieśmiała, zarumieniona, — piękniejsza, niż kiedykolwiek....

Lecz nie doszła jeszcze do połowy salonu, gdy ktoś położył rękę na jej ramieniu.

Przed nią stał Byrd.

— Przepraszam panią, — rzekł, patrząc na nią badawczo, — nie przychodzę tu jako gość, lecz mam dla pani wiadomość, która wytłumaczy moją obecność. Kobieta, przychodząca do pani jako fryzyerka, umarła. I tym razem przynoszę dobrą nowinę, nieprawda?

— Dobrą, jakto — wyjąkała.

— Nie wiedziałaś pani, kim ona była? Mówiono mi, że lękasz się jakiejś starej Hiszpanki....

Służący, obnoszący lody, rozdzielił ich na chwilę, a gdy odszedł, już Francis nie było.

Byrd zaklął po cichu.

I szukał jej potem daremnie, tak samo, jak ona daremnie szukała Ryszarda!

## ROZDZIAŁ XIII.

Trzy dni minęły od owego rautu, trzy nieskończenie długie, okropne dni!

Wieczór znów nadchodził, a Ryszard nie był jeszcze u Francis, nawet listu nie miała od niego. A przecież z takiem upragnieniem oczekiwała jakiegoś wytłumaczenia lub w najgorszym razie kilku słów pożegnania!

Przeglądała starannie spis pasażerów okrętowych, lecz dotąd nazwiska Ryszarda nie wyczytała. Była to nadzieja, że nie wyjechał, i że go zobaczy! Ale jeżeli nie odjechał, to czemu nie przyszedł do niej? Czemu w tak ważnych chwilach, rozstrzygających życie ich obojga, trzymał się z daleka od niej? Czy zachorował nagle?

Nie, tylko ujrzawszy ją w owej aksamitnej sukni, poznał, że wybrała majątek. Późniejsze przebranie się nic już nie znaczyło, tem więcej, że całe towarystwo wiedziało o przyczynie przebrania się. Chociaż więc nie wyjechał jeszcze, dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie myśli starać się dłużej o nią, i że wszystko pomiędzy nimi uważa za skończone. Czuła się strasznie upokorzoną i rozżaloną — wszakże chciała postąpić szlachetnie, chciała się poświęcić dla szczęścia przyjaciółki, i tak źle została ocenioną! Gdyby chociaż mogła powiedzieć Ryszardowi, dlaczego ubrała się w ową różową suknią!

Dziwnem jest serce kobiety!

Francis zerwała sama z Ryszardem, a jednak oczekiwała go z szaloną niecierpliwością, powtarzając sobie nieustannie, że on przyjść powinien!

Przecież musiał wiedzieć jak ona cierpi! Jak mógł ją męczyć tak okrutnie! Była tak pewną jego serca, że jeden jej uśmiech, jedno spojrzenie powinno go do niej przywołać!

A teraz zostawił ją samą, z jej smutkiem i rozpaczą!

Nora wiedziała o zerwaniu jej z Ryszardem, lecz nie znała prawdziwej tego przyczyny. I szlachetna, pełna poświęcenia jak zawsze, poszła sama do Ryszarda, aby go nakłonić do pogodzenia się z Francis, lecz wszelkie jej prośby były daremne. Ryszard, przekonany, że tylko zamiłowanie do majątku skłoniło Francis do wyboru, nie myślał ustąpić.

Jedyną rozrywką nieszczęśliwej Francis było towarzystwo pani Dutton, trochę powierzchownej, lecz bardzo dobrej i wesołej kobiety, która zarządzała jej domem, zastępując jej zarazem matkę. Ale teraz wolała być samą.

Było to w piątek, około dziewiątej wieczorem. Francis siedziała sama w pokoju. Od kilku dni nie przyjmowała nikogo z gości, przypominając codziennie służącej, że tylko pana Ryszarda Hamiltona przyjąć jej wolno.

Lecz cóż to?

Służąca weszła uśmiechnięta i podała jej kartę.

Więc przyszedł jednak! I znów będzie szczęśliwą, swobodną! Wszystkie troski i kłopoty znikły bez śladu — świat cały w najpiękniejszych przedstawiał się barwach....

— Ryszard Hamilton, — czytała na karcie i drżała z radosnego wruszenia.

Służąca patrzała na nią trochę zdziwiona, lecz Francis nie zauważyła tego.

— Wprowadź pana Hamiltona do salonu, — zawołała, — i pamiętaj, że dziś dla nikogo w świecie nie jestem w domu!

Po wyjściu służącej poprawiła czemprędzej włosy, włożyła inną, strojną suknię, i rozpromieniona, uśmiechnięta, szczęśliwa, weszła do salonu.

Lecz już na progu stanęła jak wryta, i uśmiech znikł z jej twarzy.

Nie upadła wprawdzie, stała tylko i patrzała jak skamieniała na zbliżającego się do niej mężczyznę. Był to Ryszard Hamilton, ale ten, któremu zawdzięczała miliony.

Ryszard Hamilton z Clevelandu.

Wzruszenie obojga równie było silne.

Przez chwilę przykro zapanowało milczenie — pierwsza odezwała się Francis:

— Siadaj pan!

Serce jej straszna przepełniała gorycz. Czemu to nie był jej ukochany Ryszard! W tych kilku chwilach straciła

całe do niego zaufanie, a żal jej zamienił się w gniew i chęć zemsty.

— Jesteś pan bardzo uprzejmy, — odezwała się znowu, pragnąc przerwać milczenie. — Chciałam panu raz jeszcze podziękować za wyświadczone mi dobrodziejstwo, i otóż mam do tego najlepszą sposobność.... Bo pisać nie mogłam.,...

— Ja zaś przybyłem do pani dlatego, że zaszły okoliczności, które zupełnie położenie moje względem pani zmieniły", — odrzekł Dick poważnie. — Mogę ci ofiarować teraz moją rękę, bez stawiania warunków, tak jak to uczynić musiałem pierwszym razem!

— Panie Hamilton!

Francis zerwała się w radosnem uniesieniu. Więc już nie było warunków! Słowa te brzmiały w jej uszach jak niebiańska muzyka. Nie było warunków, a zatem mogła być jeszcze szczęśliwą!

— Jesteś pani zdumioną, to jasne! I słusznie zapytasz, co się stało, co mnie do kroku tego upoważniło? Otóż słuchaj pani! Gdy wróciłem do Clevelandu, przyszedł do mnie ów adwokat, z którym byłem razem u pana Delaneya i zapytał, czy już znalazłem młodą dziewczynę, mającą oddziedziczyć miliony zmarłego. Po kilku innych jeszcze pytaniach rzekł:

— W takim razie nie będzie panu trudno wypełnić ostatnią wolę Delaneya — życzył on sobie, abyś dziedziczkę jego majątku pojął za żonę.

— To dziwne, — odpowiedziała Francis z szyderczym uśmiechem, — stało się to przecież już przed trzema miesiącami!

Ale Dick nie zważał na to.

— Tak jest! Czekałem — obawiałem się bowiem, że serce pani nie jest wolnem, i że nie zgodzisz się na moją prośbę. Byłem zawsze blizko ciebie, lecz starałem się, abyś mnie nie widziała. Teraz wiem, że jesteś wolną. Czy mylę się może?

— Zupełnie jestem wolną, — zawołała Francis.

Zdawało się, że słowami temi odrzuca coś, co bardzo jej było dotąd drogiem.

Dick zrozumiał ją.

— Każde serce, — szepnął, biorąc jej rękę, — musi znosić bóle i męki. Jeżeli pani nie szczędził ich los, to miłość moja zagci wszystkie rany. Kocham cię tak jak nikt cię kochać nie może i pozostanę ci wiernym przez całe życie!

Pokusa była wielka. Jeżeli Ryszard gardził jej sercem i miłością, to inny ofiarował jej swoje uczucia. Była przekonaną, że Dick da jej spokój i szczęście: serce jego było bezpieczną przystanią po gorżkim zawodzie. Zresztą był Dick pięknym i szlachetnym człowiekiem, ogólnie lubionym i szanowanym. Teraz będzie się mógł Ryszard ożenić z Norą, nic im na drodze do szczęścia nie stanie na przeszkodzie.

Uśmiechnęła się więc słodko i podała mu rękę.

Zamiast odpowiedzi, ujął ją w objęcia i do serca przycisnął.

A gdy zegar na kominku wydzwonił dziesiątą, była Francis zaręczoną z Ryszardem Hamiltonem z Clevelandu.

Gdy została samą w obszernym, lecz prawie pustym salonie, opanowało ją niezmierne przerażenie.

Czemu było jej serce tak martwem? Nie czuła nic — tylko jakiś ciężar zdawał się ją przytłaczać, a nie wiedziała, jak go się pozbyć. Czy nigdy już nie będzie wesołą i swobodną? Czy zabiła dobrowolnie swoją młodość i szczęście i wszystkie nadzieje?

Albo może była tylko zmęczoną.....

Postanowiła udać się na spoczynek — może uśnie i zapomni o tem, co się stało! I nicby nie szkodziło, gdyby się wcale już nie obudziła.....

Służąca weszła do salonu z kartą w ręku.

— Przepraszam panią, — rzekła, — ale podczas kiedy tu był pan Hamilton, przyszedł inny jeszcze gość. Nie wolno mi go było przyjąć — otóż jego karta.

I podała ją Francis.....

„Ryszard Hamilton."

On! Nie ten, z którym się przed chwilą zaręczyła, nie! On, jej ukochany! Przyszedł do niej, a ona zaprzedała się innemu! Po co ten pospiech!

Służąca stała ciągle jeszcze, ubawiona dwoma gośćmi, którzy to samo imię mieli i nazwisko....

Ja — nie mogę! — krzyknęła nagle Francis i zemdlona upadła na ręce przerażonej dziewczyny.

## ROZDZIAŁ XIV.

Francis wiedziała teraz, że nierozważnem swem postępowaniem zniszczyła całe swoje szczęście, lecz nie chciała się bez walki poddać przeznaczeniu. Ryszard kochał ją i wrócił sam do niej, więc też do niego chciała należeć, bez względu na Norę i na Dicka, który korzystawszy z jej chwilowej dla Ryszarda niechęci, uzyskał jej słowo!

Ani Dick ani ona nie znaleźliby szczęścia w tem małżeństwie.

Jak uparte dziecko kierowała się chwilowemi kaprysami — nie posiadała ani małej części tego spokoju i równowagi ducha, jaki cechował Norę.

Wpływ Nory byłby może uratował Francis od niejednego złego, lecz Francis nigdy nie była względem niej szczerą i otwartą. Może nie chciała, albo może nie mogła pytać jej zawsze o radę.....

Drżąca z niecierpliwości powiedziała sobie, że musi zerwać natychmiast więzy, łączące ją z Dickiem. Nie mogła czekać, aż on do niej przyjdzie, niemożliwem jej było znosić tak długo niepewność i mękę!

Co znaczyły miliony w porównaniu do miłości Ryszarda! Odda je chętnie, jeżeli w zamian za nie uzyska miłość i szacunek ukochanego! Byleby się jak najprędzej uwolnić od tego, któremu dała słowo!

Ale gdy nazajutrz rano zabrała się do pisania, odłożyła pióro i zamyśliła się głęboko. Zadanie było trudniejszem, niż z początku myślała. Nie chodziło tu wyłącznie o zrzeczenie się milionów, ufając szlachetności Dicka, postanowiła mu wyznać całą prawdę, to jest tajemnicę, od której zależało całe jej szczęście. W stanowczej chwili byłaby może zamiar swój zmieniła, gdyby nie list, który jej właśnie służąca przyniosła.

List był od Ryszarda i brzmiał jak następuje:

„Najdroższa moja Francis!

„Nie chciałaś mnie przyjąć wczoraj. Czy dlatego, że nie przyszedłem zaraz po wieczorku u panny Brandon? Wierzaj mi, że bardzo ważne powody zmusiły mnie do zostania w domu — później wszystko ci wytłumaczę! Nie potępiaj mnie, dopóki się nie zobaczymy. Nie było to obojętnością z mej strony — przysięgam ci, że każde uderzenie mego serca należy do ciebie! Żyję tylko myślą o tobie! W chwili, w której cię ujrzałem u panny Brandon w białej sukni, myślałem, że oszaleję z radości!

Twój na zawsze

Ryszard."

Słowa te nie zostawiały jej żadnej możliwości wyjścia z położenia, w jakiem się znajdowała. Z rozpaczą i strachem lecz nie namyślając się ani chwili, zaczęła pisać. Wiedziała, że odkrycie prawdy, której nikt nie przeczuwał, zerwie od razu więzy, łączące ją z jej dobroczyńcą Dickiem, lecz nie mogła postąpić inaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**Stanisławowa Gawrońska.**

# Dwa miesiące w Afryce.

12)

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Ot, to jedno naprzykład: Dnia jednego, w El-Kantarze od wczesnego ranka dochodził nas głuchy miarowy mruk od strony Saharowej bramy: coś jakby bębnów warczenie lecz dźwięczniejszy a przerywany od czasu do czasu wysoką przeciągłą nutą, jakby jękiem, co braliśmy z początku za poświsty manewrującej lokomotywy. Objaśniono nas, iż z Mekki wraca pielgrzym, El-Kantarczyk, który przed półtrzecia rokiem pieszo wioskę opuścił, aby odwiedzić święte miejsce. Wczoraj wieczorem przysłał gońca z oznajmieniem, iż oto idzie, iż nocuje już niedaleko nas i »maluczko a ujrzymy go;« przyjdzie, otoczony aureolą zasługi, którą uczcić należy; ale przedewszystkiem należy tu oddać hołd świętemu miejscu; jego woń duchową pielgrzym nam przynosi w fałdach swej sukni. Więc wioska przy dźwiękach muzyki wychodzi uroczyście na jego spotkanie. Działo się to na drodze, która przed naszym hotelikiem się wije; ale na nieszczęście sam moment spotkania uszedł naszej uwagi; pospieszyliśmy za niemi dopiero wtedy, gdy bohatera chwili już do wioski prowadzono. Szedł otoczony gromadką mężczyzn; biali wszyscy, on i oni; on milczał, a otoczenie jego przy dźwiękach tamtamu śpiewnym głosem powtarzało bez przerwy: »Sajleha Allah, Mohammed Basilla:« »Wielki jest Bóg i Mahomet jego prorok.« Za mężczyznami podążało kilkanaście kobiet; one w chórze udziału nie brały (wszak nigdy i w niczem na równi z mężczyznami wystąpić nie mogą), ale w rytmicznych przerwach wydawały długi, przeciągły krzyk, który dziwnie podkreślał takt muzyki i deklamacyi.



**Wioska w Biskrze.**
**„ . . . niebo, słońce, drzewa, meczety . . . "**

Przy tych słowach sławiących wielkość Boga, ten peryodycznie powracający jęk zdawał się być głosem duszy kobiecej skarżącej się na swe poniżenie. Szliśmy za niemi minut parę, wstydząc się nieco tej roli ciekawych, wobec podniosłości ich nastroju; a prości byli... W zakręcie skalnym ta gromadka rozmodlona spotkała się nagle z kilkoma kobietami: to matka pielgrzyma wyszła naprzeciw; cisza zaległa, stanęliśmy. Ucałowali się poważnie, milcząco, chłodno; poczem pochód ruszył i znikł na zakręcie parowu. Takie pielgrzymki kilkoletnie są podobno u Arabów dość zwykłe; tłomaczyć to można w części ich obojętnością na wartość czasu, ale jest przytem niewątpliwie idealizmu objawem, bo niejeden pielgrzym na to idzie do Mekki, by grosz przez całe życie zbierany zanieść tam w ofierze, a potem wieść dalej na starość żywot ubogi. Owo chłodne powitanie matki z synem jest może, mówiliśmy sobie, objawem tej wstydliwości uczuć, która według znawców Wschodu, należy do rysów znamiennych Araba. Taksamo jak uczucia kryje on zazdrośnie przed otoczeniem wnętrze domu, żonę, rodzinę, stosunki, mienie i wszelkie życia szczegóły. Islam nie darmo się tak zaciekle chrześcijaństwu przeciwstawia: zdaje się on być jemu istotnie biegunowo sprzeczny, chrześcijaństwo ludzi łączy, islam, o ile go poznać mogliśmy, odosobnia... Jednego dnia, chodząc po Biskrze a rozglądając się jak zawsze chciwie, znaleźliśmy się przed niedomkniętą bramą palmowego ogrodu; wchodzimy, mimo że śliczne dziewczę u wejścia stojące nie zachęcało nas do tego bynajmniej. W ogrodzie stał domek; nie wiem już, co na nim, czy koło niego, zwróciło naszą uwagę, dość że z tą cyniczną turystom właściwą ciekawością, skierowaliśmy się ku niemu; jak gdyby to dzisiaj było, widzę ten ruch oburzenia, którym bez jednego słowa owa dziewczynka wzbroniła nam przystępu do domu; oczy jej błysnęły a postać cała mówiła: »nie, tego już za dużo.« Co prawda odprawa ta nas spotkała dlatego tylko, że jedynym stróżem domu było dziecko, które przejęte swą odpowiedzialnością bronienia domowych penatów przed obcem okiem, nie umiało rozróżnić,



**„ . . . znaleźliśmy się przed niedomkniętą bramą palmowego ogrodu . . . "**

iż człowiek człowiekowi nie równy; nie wzięło pod uwagę, iż chrześcijanin to istota z gliny tak odmiennej, iż się go omal za człowieka nie uważa, więc nie potrzeba mu wzbraniać tego, co się broni innym ludziom... a natomiast warto wyzyskać jego ciekawość, każąc mu ją opłacać; tak wobec turystów czynią dorośli. Każdy ci pokaże dom swój najchętniej, ale gdy ich choć troszeczkę poznasz, zrozumiesz, że ci go pokazuje tylko dlatego, że cię lekceważy, że nie istniejesz dla niego jako człowiek. Dzięki temu zwiedziliśmy wiele arabskich domów, a „migawkowe" spostrzeżenia i tam robić mogliśmy. Zabawne bo czasem były — odwiedziliśmy oazę Dumache, o wiorst kilkanaście od Biskry; jeden z tamtejszych obywateli wziął nas zaraz pod opiekę, użyczył cienia swych palm do odpoczynku i posiłku, a chcąc potem pokazać, co jest najpiękniejszego w oazie, zaprowadził do domu Szeika. Izba, w której nas przyjęto, ciemnawa i zaniedbana jak to u nich zawsze, miała jednak ściany przybrane... ale ani obrazami, ani trofeami, tylko... szeregiem europejskich giętych krzeseł, wysoko ponad głowami wiszących. Co prawda, niema się czemu i dziwić; cóż mają robić z krzesłami ludzie, dla których akt siedzenia związany jest ściśle z trzymaniem nóg na tej samej co reszta ciała powierzchni? Ów uprzejmy Dumache'u obywatel zaprowadził nas i do własnego domu; szarość i pustka, ściany z gliny, pod nogami to samo; przez jedną lub dwie ciemne



Wioska w Biskrze.

stancye wchodzi się do jasnej, oświetlonej otworem z góry (okna nigdzie nie istnieją); pod tym otworem pali się ogień t. j. kilka łodyg palmowyeh, na nich kociołek — to cała kuchnia zamożnego nawet człowieka. Zamożność tę zaś poznaje się po ilości klejnotów zdobiących twarz, ręce i nogi niewiast ognia strzegących. Witają cię one zawsze uprzejmie, wstają z ziemi, podają rękę, kiwają głową z uśmiechem nieco pobłażliwym, prawie lekceważącym. W żadnem mieszkaniu nie napotkaliśmy ruchomości, mebli, odzieży, może są ukryte? Na zapytanie, gdzie śpią, wskazano nam schódki, kręcące się koło słupa palmowego ku temu w dachu otworowi; zaprowadziły nas one na taras; tam stoją w kwadrat cztery słupki, na których się kładzie na noc długie deski, na nich w poprzek układa się krótkie i tak się śpi. O pościeli nigdzie ani mowy. W Dumache'u wówczas zauważyliśmy, że Cicerone nasz, wchodząc do swego domu, drzwi kluczem otworzył, a wychodząc wraz z nami, zamknął napowrót swą rodzinę na klucz; ten



Wioska w Biskrze.

zgrzyt leciuchny podkreślił nam niewolę kobiety i zarazem poparł to, co wyżej mówiłam o troskliwości, z jaką Arab broni przed sąsiadami tajemnicy domowego ogniska. Czemu jednak, jeżeli domowe ognisko jest mu tak drogiem, koncentruje on cały swój wielki zmysł estetyczny wyłącznie na strojenie siebie i niewiast, a o piękno swego domu nie nie dba? Badając ducha islamu, znalazłoby się pewnie na to odpowiedź — może wybujałością indywidualizmu z ducha tego płynącą wytłomaczyćby się to dało.

Ale oto z El-Kantary myślą do Biskry powracam i długobym tak jeszcze w tych świeżych wspomnieniach grzebać gotowa... A trzeba kończyć.

Dnia 19-go maja, w piękny, światłem jarzący się poranek, pożegnaliśmy naszą kotlinkę; po kilku godzinach jazdy koleją już pustyni nie było, sen się kończył, otaczała nas śliczna, bujna zieloność północnego Algieru; śliczna, ale mówiąca o powrocie do życia rzeczywistego. Nazajutrz, na morzu afrykańskie mewy długo nasz statek odprowadzały; ale nie one jeszcze zaniosły nasze ostatnie do Afryki pożegnanie, wziął je statek ku południowi płynący, który minął się z nami już niedaleko Marsylii. Patrzeliśmy na niego z zazdrością; ci ludzie będą w tej Afryce, która ludzkie życie czarodziejsko złocić umie; i szły za statkiem tęskne nasze spojrzenia. W parę godzin później lądowaliśmy w Marsylii — rozsądna, logiczna, szara Europa objęła nas napowrót w posiadanie.

Abonujcie i polecajcie „Pracę."



Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „PRACY" umieszczane.

Nakładem i drukiem „Pracy" Drukarni Nakładowej Sp. z ogr. p. — Redaktorzy odpowiedzialni: Za dział polityczny, wiadomości i dział illustrowany p. Bolesław Rakowski z Poznania, za dział ogłoszeń p. Marcin Nowak z Poznania.
Kierownikiem filii „Pracy" na Galicyę jest p. Stanisław Warcholik, w Krakowie, ulica Felicyanek 11.